Nr 31

ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 1 SIERPNIA 1937



Bitwa pod Kostiuchnówką mal. Z. Grabowski.

ECHA LEŚNE
ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

SIERPNIOWA ROCZNICA

Druga połowa lipca 1914 roku. Galicja wre, a na wszystkie usta wraca wciąż uporczywie jedno słowo: „wojna"! Modlili się o nią wieszczowie polscy, teraz nadeszła wreszcie i należało wykorzystać ją dla sprawy wolności. W wojskowych organizacjach polskich zapanowała gorączkowa praca, choć brak było sprecyzowanego, jednolitego programu. Dochodzi wreszcie do narady przedstawicieli dwu największych organizacyj niepodległościowych: Związku Strzeleckiego i Polskich Drużyn Strzeleckich. W mieszkaniu profesora Wszechnicy Jagiellońskiej Wacława Tokarza zawarte zostaje całkowite porozumienie i 29 lipca Polskie Drużyny Strzeleckie podporządkowują się Komendantowi Głównemu Związku Strzeleckiego — „Mieczysławowi". Był to ówczesny pseudonim Józefa Piłsudskiego.

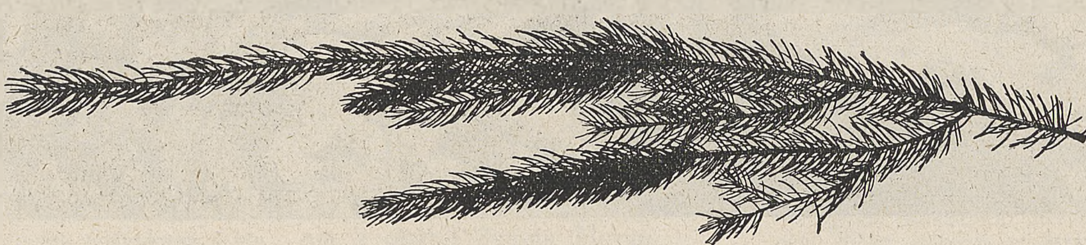
Staje on teraz na czele wszystkich oddziałów zbrojnych, które nawiązując do tradycji przedrozbiorowych przybierają nazwę Wojska Polskiego. Dnia 2 sierpnia wysłany zostaje do Królestwa pierwszy patrol wywiadowczy w sile zaledwie 6 ludzi pod dowództwem Władysława Beliny-Prażmowskiego, a dnia następnego rozpoczęła się organizacja 1. kompanii kadrowej. Dnia 6 sierpnia wraz z nowym patrolem Beliny wyruszyła ona pod komendą Tadeusza „Zbigniewa" — Kasprzyckiego do Królestwa by rozpocząć wojnę z największym wrogiem Polski — caratem.

W ślad za kompanią kadrową poszły dalsze oddziały. Tegoż jeszcze dnia wyruszyły za nią nowe 4 kompanie pod dowództwem „Scaevoli" — Wieczorkiewicza, przekształcone wkrótce na III baon Edwarda Śmigłego-Rydza. Wreszcie 8 sierpnia stanęło na Błoniach krakowskich gros sił strzeleckich, pełne 13 kompanii. I one poszły wskazaną przez poprzedników drogą. Skoncentrowane oddziały polskie stanęły w Bolminie, gdzie na odprawie dowódców w dniu 15 sierpnia nastąpiło ustalenie organizacji, nazw baonów i kompanii piechoty, dwu oddziałów kawalerii i formacji pomocniczych.

Zanim to jednak nastąpiło, dowództwo, które przyjęło teraz nazwę Komendy Głównej Wojska Polskiego, z Józefem Piłsudskim i szefem sztabu Kazimierzem Sosnkowskim na czele, rozwiązać musiało cały szereg skomplikowanych spraw natury ogólnej. Nic dziwnego zresztą, Komenda Główna występowała nazewnątrz w imieniu tajnego „Rządu Narodowego". Musiała ona organizować komisariaty wojskowe, komendy etapowe i inne władze lokalne, oraz niejednokrotnie zabierać głos przy regulowaniu zagadnień społecznych. Z tegoż okresu pracy Komendy Głównej i do historii leśnictwa polskiego znajdujemy skromny, ale nie pozbawiony wagi przyczynek. Dnia 13 sierpnia 1914 r. Komitet Miejski w Skale otrzymał pismo o formie i treści niecodziennej:

„Upoważniam i polecam Komitetowi Miejskiemu w Skale objąć Zarząd dawniej rosyjskich rządowych lasów z „Leśnictwa Głomnickiego" poręb Tarnawa, Gawłówka i Zadroże i wydawać bezpłatnie z tych terenów lasowych budulec mieszkańcom Skały celem odrestaurowania po pożarze. Zaznaczam jednak, że ten wyrób i wywóz drzewa budowlanego musi się odbywać w myśl wymogów gospodarstwa lasowego".

W ten sposób po raz pierwszy od lat wielu lasy polskie przechodziły z rąk zaborcy do prawych właścicieli, aby spełnić zaszczytną rolę w całokształcie poczynań nowych, odrodzonych władz polskich. Wojna, która przynieść miała wyzwolenie narodowe, siała z natury swej wypływające spustoszenia. Straszliwe jej skutki miały częściowo łagodzić polskie lasy. I przytem — aż dziw bierze, że w gorączce poczynań wielkich pamiętano, że lasy spełniać będą swoje zadanie, jeśli wykorzysty-



wać się je będzie zgodnie z ich przyrodzonymi właściwościami.

Niedługo już przetrwała Komenda Główna. Królestwo Polskie na krzyk „do broni!" odpowiedziało milczeniem. Nie miał możności działania ni Rząd Narodowy, ni jego ekspozytura. Trzeba było innych dróg szukać by móc dalej prowadzić walkę zbrojną. W Krakowie powstaje Naczelny Komitet Narodowy, który postanawia tworzyć w porozumieniu z władzami austriackimi Legiony Polskie. Dnia 22 sierpnia 1914 r. ogłasza Piłsudski rozkaz, że w porozumieniu z tajnym Rządem Narodowym zgłosił swoje i swych żołnierzy „przystąpienie do organizacji szerszej, zapewniającej wojsku polskiemu większe środki i silniejsze działanie". Komenda Główna Wojska Polskiego została zlikwidowana, przekształcając się z czasem na dowództwo I Brygady Legionów Polskich. Nie bez dumy jednak możemy powiedzieć, że w tych kilku dniach jej istnienia zapisana została pierwsza karta historii leśnictwa polskiego w odradzającej się Ojczyźnie.

Mgr. Halina Jabłońska.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Jak Instytut Badawczy propaguje zielarstwo

Z pośród wielu dziedzin, objętych pracami Instytutu Badawczego nie była jeszcze na tym miejscu omawiana jedna z najmłodszych — zielarstwo.

Często słyszy się, że „modne" obecnie zielarstwo jest przereklamowane, a rzeczywiste korzyści, osiągane ze zbioru dzikorosnących, względnie uprawianych roślin leczniczych nie stoją w żadnym stosunku do tego, co się o ich dochodowości pisze i mówi.

Choć jest w tym twierdzeniu dużo prawdy, tym nie mniej fakt powyższy nie osłabia bynajmniej pozycji, jaką racjonalne zielarstwo zajmuje wśród innych dochodowych gałęzi gospodarstwa rolnego i leśnego.

Powiedziałem „zielarstwo racjonalne" — i w tej „racjonalności" tkwi całe nieporozumienie.

Na skutek intensywnej propagandy wytworzyła się koło zielarstwa niezdrowa atmosfera, którą możnaby nazwać „gorączką". Ludzie, złudzeni możliwością stosunkowo dużych i łatwych zysków, nie zastanawiając się, czy mają warunki po temu aby zostać zielarzami, nie posiadając żadnego przygotowania teoretycznego ani praktycznego, przerzucali się do pracy w tej dziedzinie, nieraz nawet z dużym nakładem kosztów, przestawiając swe warsztaty rolne na nową produkcję.

Skutkiem tego w wielu wypadkach rezultaty były jeżeli nie opłakane, to w każdym razie bardzo nikłe, a przeważnie nie proporcjonalne do poczynionych nakładów. Dobrze, jeżeli wartość wyprodukowanego surowca pokryła robociznę oraz koszta ogólne, bo zdarzało się, że bilans takiej plantacji zamykał się dużym deficytem.

Tacy zielarze „z Bożej łaski" ani sami nie odniosą spodziewanych korzyści, ani też gospodarczo nie przysłużą się Państwu, przysparzają zaś tylko więcej jednostek niezadowolonych i wrogów idei zielarstwa.

Instytut Badawczy postanowił stanąć w szeregu instytucji i organizacji propagujących zielarstwo na zdrowych zasadach. W tym celu postawił sobie za zadanie rozpowszchnić uprawę ziół wśród pracowników Lasów Państwowych rozporządzających deputatami rolnymi, aby z jednej strony powiększyć dochodowość tych deputatów i w ten sposób przyjść z pomocą materialną ich użytkownikom, a z drugiej — zwiększyć krajową produkcję roślin leczniczych i przez to bardziej uniezależnić się od zagranicznych producentów.

Ponieważ akcja zielarska mimo kilkakrotnych wysiłków czynionych w tym kierunku nie dała, jak dotąd, na terenie Lasów Państwowych poważniejszych rezultatów, Instytut miał trudne zadanie do spełnienia, przystępując do pracy w tak już niepopularnej dziedzinie.

Należało działać bardzo ostrożnie: na początek, jako „teren doświadczalny", zostały wybrane dwie Dyrekcje: Białowieska i Radomska. W obrębie tych Dyrekcyj do specjalnie wybranych nadleśnictw Instytut w początkach marca rozesłał odpowiednie pisma oraz zgłoszenia celem wypełnienia ich przez ewentualnych kandydatów.

Jako metodę pracy, Instytut obrał konkurs z nagrodami. Po odrzuceniu zgłoszeń nieodpowiadających wymaganym warunkom, zostało ostatecznie dopuszczonych do udziału w konkursie 32 kandydatów.

Aby przystąpić do plantowania roślin leczniczych trzeba się zastanowić:

a) jakie rośliny ma się uprawiać,
b) jak należy przystąpić do uprawy,
c) czy uprawa ta się opłaci.

Trudności związane z odpowiedzią na te pytania, w odniesieniu do uczestników konkursu, Instytut wziął na siebie.

W tym celu, w porozumieniu z Polskim Komitetem Zielarskim, Instytut ustalił rośliny, których uprawa ma być wprowadzona do konkursu. Jako naj-



Rumianek zwykły (Matricaria Chamomilla)

charakterystyczniejsze, a jednocześnie stosunkowo najłatwiejsze w uprawie, wybrano rumianek zwykły *(Matricaria Chamomilla)*. prawoślaz lekarski *(Althaea officinalis)*, oraz szałwię lekarską *(Salvia officinalis)*. Zostało zdecydowane, że uczestnicy konkursu otrzymają do uprawy dwie z tych roślin, zależnie od warunków glebowych, łatwości zdobycia robotnika itd.

Aby zapoznać uczestników konkursu z zielarstwem w ogóle, a z uprawą wyżej wymienionych roślin w szczególności, Instytut, przy pomocy Polskiego Komitetu Zielarskiego, zorganizował w siedzibach obu zainteresowanych Dyrekcji jednodniowe kursy zielarskie*), w których obok uczestników konkursu wzięli udział również goście w osobach pracowników Dyrekcji i ich rodzin.

Na specjalne podkreślenie zasługują tu: wielka życzliwość i jaknajdalej idące ułatwienia, z jakimi spotkał się Instytut na terenie obu Dyrekcji w związku z organizowaniem omawianej akcji.

Kurs składał się z dwóch części: teoretycznej, w której podane zostały podstawowe wiadomości dotyczące uprawy roli i jej nawożenia, oraz siewu, pielęgnacji, zbioru i suszenia roślin leczniczych.

Ponadto słuchacze otrzymali wskazówki odnośnie zbioru ziół z dzikiego stanu, ich suszenia i opakowania.

Część praktyczna zawierała pokaz kolekcji próbek handlowych ziół oraz modelu suszarni. Na zakończenie kursu odbył się siew pokazowy rumianku i prawoślazu przy pomocy specjalnego siewnika, zakupionego przez Instytut, po czym każdy z uczestników konkursu obowiązany był własnoręcznie przeprowadzić siew na polu w tym celu przygotowanym.

Instytut, za pośrednictwem Polskiego Komitetu Zielarskiego umożliwił słuchaczom zaopatrywanie się na kursie w literaturę zielarską, która cieszyła się dużym powodzeniem.

Siewy na plantacjach uczestników konkursu zostały przeprowadzone siewnikiem, pod kontrolą Instytutu, co zapewniło należyte ich wykonanie.

Jak już wspomniałem wyżej, konkursowa uprawa ziół w roku bieżącym jest traktowana przez Instytut jako propaganda i nauka jednocześnie. Z tej racji maksymalny dopuszczalny obszar plantacji, podlegającej ocenie konkursowej został ograniczony warunkami konkursu do 2 arów (200 m²).

Takie ograniczenie powierzchni było podyktowane troską o dokładne wykonanie wszystkich niezbędnych zabiegów uprawowych i pielęgnacyjnych z jednej strony, z drugiej zaś obawą przed narażeniem plantatora na poważniejsze straty materialne w razie jakiegoś niepowodzenia lub trudności związanych ze zdobyciem robotników podczas zbioru rumianku.



Prawoślaz lekarski (Althaea officinalis)
a) łodyga z liśćmi i kwiatami, b) kwiat c) korzeń

W związku z blisko trzymiesięczną suszą nasi zielarze przeżyli odrazu w pierwszym roku uprawy ciężką próbę — należy jednak podkreślić, że w większości wypadków wyszli z niej zwycięsko.

W najbliższym czasie omówię dalsze losy konkursu.

Inż. St. Chyczewski

*) Patrz — Nr. 18 i 20 — 1937 r.

Ruch służbowy w A. L. P. od dn. 1 czerwca 1937 r.

MIANOWANIA

(d. c.)

W okręgu D.L.P. w Radomiu

Zajączkowski Władysław, Pracownik kontr. w biurze D-cji — podreferendarzem.

Matysek Stanisław — gajowym w N-ctwie Janów.

Kuśmierczyk Wojciech — gajowym w N-ctwie Janów.

Karkut Stefan — gajowym w N-ctwie Janów.

Matuszczak Franciszek — gajowym w N-ctwie Janów.

Garbacz Tomasz — gajowym w N-ctwie Janów.

Tomecki Andrzej — gajowym w N-ctwie Janów.

Bieńko Jan. — gajowym w N-ctwie Janów.

Powęska Józef — gajowym w N-ctwie Janów

Kiełb Adam — gajowym w N-ctwie Janów.

Krajewski Stanisław — gajowym w N-ctwie Janów.
Szczepanik Walenty — gajowym w N-ctwie Janów.
Matysek Jan — gajowym w N-ctwie Janów.

W okręgu D.L.P. w Siedlcach

Inż. Niedźwiecki Zygmunt, kontr. pracownik w biurze D-cji — referendarzem.
Inż. Kauba Adolf, kontr. pracownik w biurze D-cji — referendarzem.
Inż. Zajączkowski Zdzisław, praktykant techn.-leśny — referendarzem.
Inż. Kosmal Ludwik, kontr. pracownik w biurze D-cji — referendarzem.
Mgr. Bissinger Zdzisław, praktykant adm. I kategorii — referendarzem.
Inż. Borkowski Piotr, praktykant techn.-leśny w N-ctwie Sejny — adiunktem leśnym.

W okręgu D.L.P. w Toruniu

Bobowski Wiktor, praktykant leśny w N-ctwie Chylonia — podleśniczym.
Żurawka Roman, praktykant leśny w N-ctwie Szarłata — podleśniczym.
Wazacz Eryk, praktykant leśny w N-ctwie Mirachowo — podleśniczym.
Tyrakowski Ignacy, praktykant leśny w N-ctwie Lipusz — podleśniczym.
Inż. Rykowski Jerzy, praktykant techn.-leśny p. o. leśniczego w N-ctwie Leśno — adiunktem leśnym.
Inż. Graduszewski Teodor, adiunkt leśny p. o. nadleśniczego N-ctwa Suleczyno — nadleśniczym.
Inż. Rozwadowski Zbigniew, prakt. techniczno leśny w biurze D-cji — referendarzem.
Mgr. Wiecki Witold, praktykant adm. I kategorii w biurze D-cji — referendarzem.
Inż. Tempczyk Ryszard, praktykant techniczno leśny w biurze D-cji — referendarzem.
Inż. Nowakowski Władysław, praktykant techniczno leśny w biurze D-cji — referendarzem.

W okręgu D.L.P. w Warszawie

Inż. Kreczmer Stanisław, praktykant techniczno leśny w biurze D-cji — referendarzem.
Inż. Włodarski Aleksander, referendarz — kierownikiem Oddziału w biurze D-cji.
Roman Jerzy, leśniczy p. o. nadleśniczego w N-ctwie Chrośno — nadleśniczym.
Towstopiatowa Anna, pomocnik kancelaryjny w biurze D-cji — sekretarzem.
Pytlakowski Stanisław, pracownik kontraktowy — podreferendarzem.
Kłosiewicz Bolesław, pracownik kontraktowy — podreferendarzem.
Inż. Chrabelski Stanisław, pracownik kontr. — referendarzem.
Inż. Ostrowski Zbigniew, praktykant techniczno leśny w N-ctwie Lubochnia — adiunktem leśnym.
Inż. Błaszczyk Czesław, praktykant techniczno leśny w biurze D-cji — referendarzem.
Inż. Laskowski Kazimierz, praktykant techniczno leśny w biurze D-cji — referendarzem.
Inż. Bonik Seweryn, praktykant techniczno leśny w biurze D-cji — referendarzem.
Inż. Twarowska Irena, pracownik kontr. w biurze D-cji — praktykantem techniczno leśnym.
Zakrzewski Romuald, praktykantem leśnym w N-ctwie Przejmy.
Szyjka Jan — gajowym w N-ctwie Garwolin.

PRZENIESIENIA

W okręgu D.L.P. w Białowieży

Inż. Haydo Jerzy, praktykant techniczno leśny w tartaku Jeziory — do biura Dyrekcji.
Inż. Podhajski Bohdan, nadleśniczy w N-ctwie Nikor — do biura Dyrekcji i mianowany inspektorem.
Inż. Czekański Marian, referendarz w biurze D-cji — do N-ctwa Chotyłow w D.L.P. w Siedlcach i mianowany nadleśniczym.
Kozioł Władysław, pomocnik leśny w N-ctwie Leśna — do N-ctwa Nikor.
Wiśniewski Stanisław, pomocnik rachunkowy w N-ctwie Iwacewicze — do N-ctwa Oszczep.
Gimżewski Kazimierz, gajowy w N-ctwie Zdzięcioł — do N-ctwa Rzepichów.

W okręgu D.L.P. we Lwowie

Prasznic Mariusz, podleśniczy p. o. leśniczego w N-ctwie Śnietnica — do N-ctwa Dobrohostow.
Sielecki Stanisław, leśniczy w N-ctwie Dobrohostów — do N-ctwa Niepołomice.
Michalicki Hieronim, pomocnik techniczny w biurze D-cji — do N-ctwa Mikuliczyn.
Inż. Giełbutowicz Roch, adiunkt leśny, w N-ctwie Delatyn — do N-ctwa Mikuliczyn.
Rudnik Paweł, gajowy w N-ctwie Szeszory — do N-ctwa Lisowice.
Maresch Adam, gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Zielona — do Nctwa Jaremcze.
Saczuk Borys, gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Jasień — do N-ctwa Zielenica.
Hladik Jakub, leśniczy w N-ctwie Worochta — do N-ctwa Polanica.
Korgul Stefan, pomocnik rachunkowy w N-ctwie Bolechów — do N-ctwa Szeparowce.

W okręgu D.L.P. w Łucku

Kuczyński Alfred, pomocnik rachunkowy w N-ctwie Korytnica — do N-ctwa Opalin.
Skudniewski Seweryn, pomocnik rachunkowy w N-ctwie Opalin — do N-ctwa Korytnica.
Trzęsowski Fabian, pomocnik rachunkowy w tartaku Hały — do biura D-cji.
Izbiński Leonard, pomocnik rachunkowy w N-ctwie Ostróg — do N-ctwa Szack
Byczkowski Wiktor, pomocnik rachunkowy w N-ctwie Szack — do N-ctwa Ostróg.
Zaleski Zygmunt, praktykant leśny w N-ctwie Podłużne — do N-ctwa Trojanówka.
Czerwiński Kazimierz, pomocnik rachunkowy w tartaku Zabłocie — do tartaku Dorohusk.
Kaplukiewicz Feliks, mechanik tartaku Zabłocie do tartaku Klewań.
Rosielewski Walenty, mechanik tartaku Klewań do tartaku Zabłocie.

(dok. n.)

WYWÓZ UŻYTKU OLSZOWEGO ZE ZRĘBÓW

Każdego roku powtarza się to samo... przychodzi okres zimowej eksploatacji olszy na bagnach, które niestety, często zamarzają aż dopiero w miesiącu lutym. O ile wyrębom podlega większa popowierzchnia takich drzewostanów i gospodarz musi operować pokaźniejszą masą drzewną, trzeba bardzo się śpieszyć, ażeby użytek nie został na miejscu zalany wcześniejszą powodzią.

Przy odbiorce użytku nie ma wtedy czasu wyszukiwać pięciu klas jakościowych, wystarcza, że drewno zostało przyjęte do ewidencji wykazów odbiorczych jako surowiec i wywiezione z miejsc niepewnych na składnicę, gdzie można spokojnie, a dokładnie przekwalifikować. Zawdzięczając tak przyśpieszonej czynności N-wo Państw. Chotyłów, miało możność ze zrębów b. r. wyciągnąć i dowieźć do składnicy przy stacji Chotyłów 1253 m³ surowca olszowego (patrz fotogr. zdjęcie składnicy).

Pawłowicz

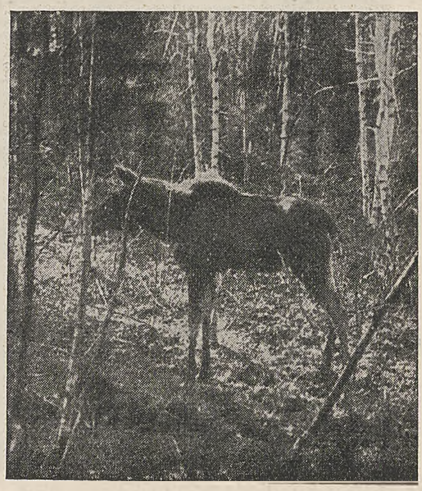


Ochrona rzadkich gatunków zwierzyny łownej na Łotwie

W czerwcu b. r. miałem możność poznać głównego inspektora łowiectwa łotewskiego p. Peterisa Berzinsa, zwiedzającego szereg państw europejskich w celu zapoznania się z gospodarką łowiecką, który odbył dłuższą konferencję z p. inż. H. Knothe. Oprócz zagadnień ściśle łowieckich, lub dotyczących organizacji myśliwstwa łotewskiego, poruszaliśmy sprawę ochrony fauny, a zwłaszcza rzadkich gatunków łownych i ich aklimatyzacji. Wszelkie poczynania tego rodzaju cieszą się na Łotwie wielkim powodzeniem dzięki doskonałemu zagospodarowaniu łowisk, czujnej opiece czyników administracji państwowej, dążących do usprawnienia gospodarki i zwalczających w sposób intensywny plagę kłusownictwa, dającą się we znaki głównie we wschodnich i północnych połaciach państwa łotewskiego. Na tle tych sprzyjających warunków akcja ochrony fauny rozwija się nader pomyślnie. Najpierw omówię skutki akcji podnoszenia pod względem ilościowym i jakościowym zwierzostanu najcenniejszego z ocalałych na terenie Łotwy gatunków, a mianowicie łosia. Po okupacji niemieckiej ocalało tylko 50—60 szt. łosi. Dzięki usilnym staraniom świata myśliwskiego i adm. l. p. udało się w ciągu 15 lat doprowadzić stan tych cennych zwierząt do około 600 sztuk, przy czym poprawa ta przejawia się zarówno w ilości jak i w jakości zwierzostanu. Najliczniej występują obecnie łosie w dwóch ostojach — w Daudzewa koło Taurkolōns — w środkowej części Łotwy i w rozległym kompleksie leśnym Janelgawa o pow. ca 30.000 ha, gdzie przebywa koło 140 szt. Koło Wolmaru zachowało się również po okupacji niemieckiej niewielkie ich stado. Pod względem jakości i wartości myśliwskiej łosie łotewskie stają się teraz coraz cenniejsze. Według obserwacyj tamtejszych myśliwych łosie do lat 5 posiadają poroże badylaste, a dopiero później osadzają rosochy łopatowate. Jeszcze kilka lat temu kapitalne byki były rzadkością, teraz zaś trafiają się coraz częściej. Odstrzał sztuk pojedyńczych może być dokonywany tylko na podstawie zezwolenia min. roln. w drodze wyjątku, gdyż oficjalnie jest całkowicie zamknięty.

Bardzo ciekawą i zasługującą na bliższe omówienie jest próba odrodzenia bobrów. W r. 1871 padł w Smiltenes koło Wolmaru ostatni bóbr łotewski. Wyginęły więc w zupełności bobry rodzime, należące do tego samego podgatunku, który występuje i odradza się, dzięki pieczołowitej opiece odnośnych czynników — a głównie adm. L. P. u nas. Obecnie państwo łotewskie przystąpiło do aklimatyzacji na terenie tamtejszych lasów najbardziej zbliżonego, choć mniej wartościowego od naszego, bobra norweskiego. Pierwsze bobry — 2 pary sprowadzone zostały z centralnej Norwegii w 1928 r. Wpuszczono je do n-ctwa Windawa w Ugale koło Wencpils, w miejscu, gdzie przepływa rzeczka Stende. Ilość bobrów doszła, dzięki nadzwyczaj pomyślnym warunkom bytowania i troskliwej opiece do pokaźnej liczby 45 szt., przy czym roczny przychówek od jednej samicy szacuje się na 2—3 szt. Bobry te przebywają nietylko na terenie rezerwatu - matecznika, lecz rozprzestrzeniają się również w okolicy, gdzie znajdują dogodne pod względem rzeźby terenu i warunków żerowania miejsca. Powstał także projekt przesiedlenia tych zaklimatyzowanych bobrów do nowych ośrodków.

Próba ta może być przeprowadzona dopiero po wyrośnięciu tegorocznych młodych, a więc bliżej ku końcowi lata. Chwytanie ich żywcem nastręcza, jak u nas w rezerwacie bobrów kanadyjskich w n-ctwie Susk, poważne trudności, dające się jednak pokonać, czemu sprzyja mała płochliwość pielęgnowanych zwierząt.



W r. 1934 sprowadzono również z Norwegii jeszcze jedną parę, którą wpuszczono we wspomnianym wyżej Smiltenes koło Wolmaru. Ośrodek ten ma zatem znacznenie nietylko przyrodniczo - ochronne lecz i historyczne, jako żywy pomnik na miejscu, gdzie zginął ostatni bóbr łotewski. Obecnie w kolonii tej przebywa 6 szt. bobrów, które czują się wyśmienicie, o czym świadczy przystąpienie ich, na drugi rok po wpuszczeniu, do wzniesienia nowej tamy i znacznego podniesienia poziomu wód tamtejszej rzeczki.

Z przyrodniczego punktu widzenia bardziej jeszcze interesującą była próba aklimatyzacji renów *(Rangifer tarandus)*. Aklimatyzacji tej stać mogły na przeszkodzie ważne różnice klimatyczne i siedliskowe, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę, że lato na Łotwie bywa zwykle dosyć upalne. Dlatego też obrano dla nich najodpowiedniejszą ostoję w Kolkasraks n-ctwie Sliter, które znajduje się na półwyspie, skierowanym na północ. Umiejscowienie reniferów w obranej ostoi zostało tu zapewnione, gdyż drogę na północ mają odciętą przez morze. Ma to wielkie znaczenie dlatego, iż zwierzęta te w czasie cieplejszych pór roku odbywają dłuższe wędrówki na północ, a z innej ostoi położonej na lądzie z łatwością mogłyby wywędrować nawet poza granice Łotwy. Sliter posiada przy tym łagodniejszy klimat — mniej upalny w porze letniej, niż jakakolwiek inna miejscowość na Łotwie. Po raz pierwszy sprowadzono renifery w kwietniu 1934 r. w ilości 2 byków i 2 łań z północnej Norwegii, z Trömso, przy czym łanie były cielne. Wkrótce po wypuszczeniu w n-ctwie Sliter na zupełną wolność łanie się ocieliły i czuły się wraz z przychówkiem doskonale, byki natomiast w czerwcu, podczas największych upałów, padły. W 1935 r. ponownie sprowadzono 2 byki celem otrzymania nowego przychówku. Byki te spełniły swe zadanie, lecz upałów nie wytrzymały i zginęły. W 1934 r.

urodził się byczek i łańka. Młode te rozwijają się normalnie i zmiana klimatu na nich się nie odbija. Przychówek z 1935 r. również się czuje dobrze i rokuje nadzieję pomyślnego rozwoju. W tym roku sprowadzony zostanie jeszcze jeden byk ze względu na nieosiągnięcie dojrzałości płciowej przez byczka miejscowego pochodzenia, który w przyszłym roku będzie już zupełnie odpowiednim reproduktorem. Przyczyna padania byków w czasie upałów czerwcowych, kiedy jednocześnie następuje proces lenienia, poddana jest badaniom wybitnych uczonych łotewskich. Objaw ten jest wielce ciekawy z naukowego i gospodarczo - łowieckiego punktu widzenia. Bardzo możliwym powodem padania jest wpływ na żywotność organizmu tych zwierząt zaburzeń w gruczołach dokrewnych, funkcjonowanie których wiąże się z życiem płciowym, zmianą poroża i t. p.

Obecnie w n-ctwie Sliter przebywa 6 szt. i spodziewany jest przychówek od starych łań.



Na zakończenie warto nadmienić, iż nietylko wymienione wyżej cenne gatunki poddane są pieczołowitej opiece, lecz również zatroszczono się o rysia, którego stan przedstawiał się w r. 1936 w ilości 78 szt., obecnie zaś wynosi przeszło 100. Ogólna ochrona, obowiązująca na całym terenie, temu gatunkowi nie przysługuje, założono natomiast dla niego specjalny rezerwat w półn.-wsch. części Łotwy (w Estlandii). Niedźwiedź występuje tylko jako zwierzyna przechodnia i sporadycznie pojawia się na wschodzie i północy Łotwy.

Nadmienić należy, iż do niedawna tereny, uznane za ochronne z łowieckiego punktu widzenia, zajmowały ca 20 proc. ogólnego obszaru terenów zagospodarowanych. Obecnie tylko 5 proc. zajmują tereny całkowicie wyłączone z pod użytkowania łowieckiego i w ogóle gospodarczego, pozostałe zaś 15 proc. poddane są specjalnym zabiegom — t. zw. polowaniom kontrolnym, mającym na celu utrzymanie na należytym poziomie ilości i jakości zwierzyny użytecznej oraz regulację stanu drapieżników. Z rezerwatów zupełnych, mających znaczenie ochronno - łowieckie, wymienię — Park Narodowy w Sliterze (w pobliżu znajduje się ostoja renów) gdzie występuje łoś, dzik i t. p. i rezerwat wyspowy na jez. Usma.

Z powyższego pobieżnego szkicu widzimy, że ochrona fauny łownej wraz z ogólną ochroną przyrody prowadzona jest na Łotwie nadzwyczaj racjonalnie i wszechstronnie, za co należy się dla państwa łotewskiego całkowite uznanie ze strony myśliwych i przyrodników.

Inż. W. Lindemann

GŁOSY CZYTELNIKÓW

POTRZEBNA CZY NIEPOTRZEBNA REFORMA

Kontakt „Ech Leśnych" z Czytelnikami jest, Bogu dziękować, coraz silniejszy, jeżeli sądzić po napływającej korespondencji — zwłaszcza pod wpływem poruszenia w piśmie żywotnych i emocjonujących zagadnień. Niektóre dyskusje trwają długo i odradzają się nawet po przerwach. Do zagadnień ciągle żywych należy np. sprawa poruszona w Nr. 3 „Ech Leśnych" z b. r. (str. 53) przez nadl. B. Zarzyckiego — dotycząca reformy pracy w biurach nadleśnistw. W sprawie tej ogłosiliśmy kilka głosów w Nr. 6 „Ech" z b. r. (str. 115). Teraz znów powracamy do tej sprawy, ogłaszając dalsze nadesłłe korespondencje. Wszelkie dyskusje winny przyczynić się do uzgodnienia poglądów w danej kwestii. To też byłoby wielce pożadanym, by ta paląca sprawa była tak oświetlana z różnych stron, abyśmy wszyscy mogli dość do zgodnych konkluzji.

Redakcja.

Zachęcony odezwą umieszczoną w Nrze 6 „Ech Leśnych" w dziale Głosy Czytelników, pozwolę sobie przesłać również parę uwag co do tego, czy jest potrzebna lub nie potrzebna reforma pracy w nadleśnictwach. Przyznam się, że pomijając i inne powody, do podzielenia się z czytelnikami tymi kilku uwagami zmusił mnie artykuł podpisany przez Pana Kolba, który zdaniem moim wymaga kilku sprostowań, zapytań i wyjaśnień.

Otóż przede wszystkim czas już najwyższy dać sobie spokój z wysuwaniem jako przykład, dawnej biurokracji galicyjskiej. Jest to konik, na którego każdy i, to przeważnie tej okrzyczanej biurokracji nie znający, wsiada, czy ma rację czy nie. Co do mnie, to jestem zdania, że obecna biurokracja wogóle z żadną przedwojenną nieda się porównać nawet w przybliżeniu — co do jej uciążliwości, skomplikowania i niejednokrotnie zupełnie bezproduktywnego i faktycznie nikomu niepotrzebnego wysiłku.

Co do tego zgadzam się w zupełności z autorem. Co się tyczy jednak rozpatrywania roli nadleśniczego, to tutaj szwankuje ono mocno tak pod względem znajomości rodzaju pracy nadleśniczego i jej podziału, jak również co do znajomości stopnia przydatności urzędników biurowych, na cześć których cały pean Pan Kolbe wypisał, czego mu zresztą zupełnie za złe nie mam. Również co do wynagrodzenia tych ostatnich, to tak całego personelu kancelaryjnego zaliczyć do „bideuszy" otrzymujących po 120 i 100 zł. wynagrodzenia, również nie można, gdyż pobierają oni i po dwieście kilkadziesiąt złotych miesięcznie (sekretarze). Z tego, co napisane widać, że Pan Kolbe stosunków kancelaryjnych nadleśnictw zupełnie nie zna, bo inaczej kwestii tej zapewne tak by nie stawiał.

Idealne to byłyby stosunki dla nadleśniczych, gdyby mogli tak pracować, jak to Pan Kolbe przedstawia. Od 10 — 12 przyjmuje n-czy interesantów, równocześnie rozdziela świeżo nadesłany materiał robiąc w międzyczasie potrzebne na aktach uwagi i wskazówki, oddaje kancelarii całą s t e r t ę zarządzeń, poleceń, próśb, podań i t. p., porobiwszy ma się rozumieć również potrzebne adnotacje i to wszystko w czasie, gdy przyjmuje interesantów.

Pozatym wydaje jeszcze telefoniczne dyspozycje i udziela odpowiedzi, inkasuje pieniądze ze sprzedaży i wypłaca robocizny z kasy, sporządza referaty fachowe, udziela ustnych wskazówek kancelaryjnym pracownikom, wszystko w czasie od 10 — 12, a potym od 12 jedzie do lasu, nawet jeśli w jedną stronę ma 20 kilka km. drogi i to przy krótkim zimowym dniu.

W tej dawnej Galicji, to powiedzianoby po niemiecku „Wie sich der kleine Moritz die Sache vorstellt".

Gdyby to było możliwe do wykonania w tymże czasie od 10 — 12 godz., przy czym zaznaczam, że jeszcze wszystkiego nie wymieniłem, co obejmuje zakres n-czego w kancelarii, byłby to nie urzędnik ale jakieś curiosum wyczyniające cuda.

A teraz personel biurowy!

Same zdolne, pracowite, przedsiębiorcze, zapoznane ofiary zdane na współżycie z nadleśniczym, zwalającym całą pracę na nich ot tak poprostu; — zebrał akta na kupę i wsadził je sekretarzowi niech sobie robi z nimi co chce! N-czego to nie obchodzi, bo jedzie do lasu o 12-tej.

A czy wie Pan Kolbe o tym, że są pracownicy kancelaryjni, którym z różnych powodów poważniejszej pracy wogóle powierzyć nie można? A czy wie też o tym, że są prace fachowe lub wymagające zadecydowań, których kancelarja sama wogóle załatwić nie może, co jest zresztą zrozumiałe. Że potrzeba tego, co umieszczone jest w art. z podpisem D. B., nie ulega wątpliwości. Niech każdy urzędnik odpowiada osobiście za siebie i za pracę mu powierzoną, a nadleśniczy niech raz przestanie być niańką czy też odpowiedzialnym redaktorem, bo takim jest dotychczas. Wtedy i utajone geniusze wypłyną na wierzch, a niedołęgi pójdą na zieloną trawkę bez udziału czy też tak niebezpiecznego wpływu nadleśniczego, a i ten ostatni będzie mógł być również zakwalifikowany, jak na to istotnie zasługuje.

Zdaniem moim dobieranie ludzi do pracy przez nadleśniczych nie byłoby ani pożądanym ani potrzebnym. Dyrekcja Lasów ma co do tego większe możliwości niż nadleśniczy, by móc wybierać wśród zgłaszających się, a urzędnik jakikolwiek by on był, winien czuć się istotnie urzędnikiem państwowym, a nie osobistym pracownikiem nadleśniczego.

Co innego, że urzędnik przydzielony do jakiegoś n-ctwa powinien przebyć uprzednio pewien—powiedzmy — 3 miesięczny okres próbny dla wykazania swej przydatności w danym nadleśnictwie, czego się nie stosuje do urzędników, którzy w danej Dyrekcji już pracowali. Byłoby to zresztą zrozumiałe, gdyby dany urzędnik uprzednio pracował w tym dziale, w którym ma obecnie przy nowym przydziale pracować. Tak jednak najczęściej nie jest i tu b. często powstają pewnego rodzaju rozczarowania i tarcia.

Powinien też jednak każdy urzędnik sam za siebie odpowiadać nie w ten sposób, jak to obecnie się dzieje. Naprzykład leśniczy otrzymuje na wniosek nadleśniczego prawo drobnej sprzedaży, bo wymaga tego odległość l-ctwa i wsi okolicznych od nadleśnictwa. Prawo to jednak ma klauzulę „jednak pod osobistą odpowiedzialnością nadleśniczego".

Dlaczego tak jest, co się ma przez to na myśli, trudno zrozumieć. Odpowiedzialny redaktor i tyle, i to odpowiedzialny nieraz na kilkadziesiąt km! Niema znaczenia to, że obaj są urzędnikami państwowvmi a leśniczy jest człowiekiem dorosłym, który za swe czyny jest odpowiedzialny w zupełności.

Wracając jednak do kancelarii trzeba zaznaczyć, że czas najwyższy na zreorganizowanie jej. Tu jednak nie zgadzam się z tym, co pisze autor D. B. Pracy kancelaryjnej ułożyć z góry przy dotychczasowych stosunkach nie można, ani terminów oznaczać i tym ją redukować. Tu nie gra roli to, że jeden i ten sam sekretarz grzebie się nocami w jednym n-ctwie a w drugim załatwia sprawy w godzinach urzędowych.

Naogół należy raczej przypuszczać, że w jednym n-ctwie praca jest bardziej intensywna a w drugim mniej. Kancelaryjnej pracy jest wogóle za dużo, kancelarja jest nią przeciążona. Możliwe, że autor miał szczęście pracować w n-ctwach takich, gdzie są właśnie łatwiejsze warunki pracy. Przesłać naprzykład do Dyrekcji raport negatywny, a raport z całą litanią sortymentów, to jest b. znaczna różnica w pracy.

Prowadzenie eksploatacji, dowozu do tartaków, przeróbki materialnej w lesie, spławu i t. p., a wyrobienie drewna w dłużycach i sprzedanie ich loco las kupcowi pociąga za sobą również bardzo znaczne różnice w pracach tak terenowych jak i kancelaryjnych. Nazywa się to, że robi się to samo, a jednak różnica w wysiłku pracy ogromna.

Mam co do tego przykład, bo już kilku pracowników przeniesionych z n-ctwa, gdzie pracuje, do innych lżejszych, w pełnej mierze potwierdziło to, co wyżej napisałem. Albo ułożenie pracy z góry! Jakżeż można ją ułożyć, gdy nakazy często bardzo niespodziewanie przychodzą z góry i poprostu nie wiadomo nieraz, czego wprzód się chwytać.

Przecież niejednokrotnie otrzymuje się polecenia równocześnie „natychmiast, odwrotnie, telefonicznie", polecenia wymagające załatwień istotnie natychmiastowych.

Taka idealna praca bez przeskakiwań to możliwa jest chyba w bardzo spokojnych, a nie intensywnych n-ctwach i w normalnych czasach, a nie w takich jak obecne, wymagających gorączkowej wprost pracy.

Przede wszystkim trzeba redukcji i jeszcze raz redukcji pracy kancelaryjnej, tak zwanej papierowej. Jestem zdania, że tutaj dużo, bardzo dużo dałoby się zredukować. Urzędnik kancelaryjny jest bezsprzecznie pracą przeciążony i to właśnie, co obciąża tego urzędnika często zupełnie niepotrzebnie, wymaga ściślej rewizji i reformy.

Należy bezwzględnie odrzucić i zredukować to, co jest faktycznie zbędne, zbyt rozwałkowane lub zabierające niepotrzebnie czas, albo też zupełnie niesłusznie obciążające kancelarję nadleśnictw. Tu jest tyle do zrobienia, że cały osobny artykuł możnaby o tym napisać.

Wyczerpanie i nerwowość personelu znikłyby napewno, a dla animozji miejscaby nie było, gdyby pomyślano nad istotną redukcją i uproszczeniem pracy w kancelarjach nadleśnictw. Przede wszystkim personel nie musiałby pracować poza godzinami biurowymi, co stało się już zwyczajem, i to bez żadnego dodatkowego wynagrodzenia.

Nadleśniczy

Leśnicy do Poczernina!

— Panie, niech Pan powie, czemu leśnicy nie przyjeżdżają tu na odpoczynek?! — Takie pytanie i to z żałosnym wykrzyknikiem padło z usteczek jednej z pań, które w Poczerninie zażywając wczasów i w modro-zielonym kąpiąc się Bałtyku, polerowały się na złoto i miedź w słonecznym żarze.

— Dlaczego Panie tęsknią do leśników? — Odpowiedziałem pytaniem na pytanie. — Toć pono w pobliżu, w oficerskich domach wypoczynkowych, aż roi się od mundurów, a i w Hallerowie nie brak tych brzydszych przedstawicieli rodu ludzkiego. — Właśnie wędrowaliśmy do Wielkiej Wsi - Hallerowa, to znaczy dwie panie szły z pewnym, im tylko wiadomym celem, a ja przelotem będąc w Poczerninie, nieproszony dołączyłem się i, jak się okazało, byłem intruzem — zawalidrogą.

— O nie — to nie to — nikt nam nie zastąpi leśników!

Jakże miło powtórzyć na głos taki szczery wykrzyknik, zwłaszcza po tem co się okazało na końcu naszego spaceru. I żeby to mówił ktoś nieznający leśników, bo wiadomo — do nieznanego każdy wzdycha, ale nie — to był ktoś z Dyrekcją... (nie zdradzę z którą!) mający ścisły kontakt, żeby to był ktoś niemiły, Bóg z nim, ale nie — to był ktoś powabny miły... (Inna rzecz, że nie chciałbym grać w żadne bilardy — chyba na orzechy. Nabrałem tego przekonania w Hallerowie grając w jakieś diabelsko odbijane kulki — zostałem wprost zdruzgotany!).

Lecz to wszystko, co napisałem dotychczas, było potem, najprzód było P o c z e r n i n o.

Wygląda ono tak. Cienisty ogród ze starych parkowych drzew otacza duży murowany dwór. Obok ogród owocowy, plac tenisowy. Przed frontem kwiaty, a dalej za płotem mały podwórzec z budynkami gospodarskimi. No i wszędzie, wokoło, pola zbóż, warzyw, ziemniaków, boć Poczernino to majątek rolny państwowy, którego dwór posłużył Rodzinie Leśnika dla urządzenia pięknej siedziby na wczasy letnie leśników i ich rodzin (na 50 osób).

Miłe wrażenie robi Poczernino sam sobą — i otoczeniem i dworem obszernym o wysokich, jasnych, odnowionych pokojach. Pod kątem prostym do dworu, w jego długości, stoi campingowy drewniany domek, uwieńczony, niczem koroną, ukwieconym tarasem pod daszkiem. Urok Poczernina tysiąckrotnie się powiększa, gdy wejść właśnie na ten taras. Po przez oddaloną koronkę wysznurowanych, a rzadko od siebie stojących świerków, otwiera się przed tobą rozległy, niecodzienny widok. Hen, hen na lewo, jak okiem sięgnąć, masz bezmiar morza, zlewa się ono na horyzoncie z błękitem prawie niewidzialnie w jedność; bliżej, od brzegu, po przez jak igła wąskie, wysunięte w morze bielejące, kamienne molo portu rybackiego, a potem rozrzucone domy, kościołek — tam w dole przy morzu, prowadzi do Poczernina łagodny stok zieleni zbóż, a jeszcze bardziej na lewo — młodego lasu.

Ale i na prawo jakby ten sam widok w dali się roztacza, bo znów masz przestrzeń wodno-niebiańską — niezmierzoną. Tak ci się przynajmniej dla twych ludzkich ócz zdaje, gdyż o ile na lewo masz pełne morze, to tu na prawo wzrokiem sięgasz w naszą Pucką zatokę.

A między tymi obszarami wód, nawprost z Poczernina, kładzie ci się w widoku półwysep helski długim leśnym językiem, obramowanym z widzialnej, od zatoki, strony białym brzegiem piasku i linią kolejową ze stojącymi wagonami. Bliżej od półwyspu masz na dłoni całe osiedle Wielkiej Wsi.

Wzrok biegnie znowu daleko i patrzy, patrzy bez końca, jakby ze sobą chciał zabrać ten piękny obraz obu polskich mórz razem. Jak pięknie jest tu w Poczerninie!

Taki widok zapewne się otwiera i z okien piętra dworu.

Oj warto tu przyjechać!

Przywędrowałem pieszo boczną drogą od autostrady, łączącej Karwię przez Jastrzębią Górę, Rozewie i Wielką Wieś z Gdynią. Droga biegnie nad kulturami sosnowymi, które, bodaj, nieomal przytykają do poczernińskiego ogrodu. Masz więc, leśniku, i swój las umiłowany, tylko że owiany nadmorskim powiewem...

Lecz nie dla lasu przyjeżdżasz tu do Poczernina — tylko dla morza, a masz tu jakby dwa do wyboru, odległe oba od dworu o 15 minut pięknego spaceru.

Gdy słońce świeci, a wiatr porywisty ustroił morze w białe grzywy wysokich fal, które w pienisty i wartki rozpadają się potok, gdy tarany wodne z grzmotem nalatują na brzeg i giną w rozbiciu — to wówczas jest czas najlepszej kąpieli. Zdradliwa syrena, udając, że się boi groźnej fali, wciąga ciebie, lądowego szczura, do wody i każe walczyć z górami wodnymi, które ponad głową ci się przelewają. Wówczas owa zielona, niebieska, czerwona czy złoto-żółta pani morskiej głębi, z połyskliwym w



fot. J. Milewski.

słońcu gumowym hełmem na głowie, trzyma się ciebie, niby z przestrachu, kurczowo i... zdradziecko ciągnie cię na dno.

A, gdy się już wody słonej dowoli napijesz — puszcza cię luzem i daje szczupaka przez nową nadlatującą, połyskliwą, szaro-zieloną wydętą w górę toń, albo skacze niczem delfin wysoko głową ponad grzbiet bałwana... Wówczas i ty przestajesz być bałwanem, którego syrena „wywiodła w wodę" i czynisz te same zwycięskie zapasy z warkotliwym morzem. A ona poszła już szukać nowej ofiary.

Tak to bywa w morzu, a gdy się wydostaniesz z morskich objęć — to wiatr i słońce wezmą ciebie odrazu w swoje suszące chłodno-palące uściski.

I plaża ma swoje uroki...

Dobrze tu jest nad morzem. Bezkres wód wprowadza błogi spokój dla nerwów, a ruch i morskie powietrze dwoją, troją apetyt — i wszystko ci idzie na zdrowie.

Pytałem się pań, którym towarzyszyłem w ich popodwieczorkowej wyprawie do Wielkiej Wsi — jak to jest z zaspokojeniem tego wilczego apetytu w Poczerninie. Chwaliły sobie, że całkiem niczego. To też — gdy sobie uprzytomniłem, że Liga Morska i Kolonialna za niesłychany (widziałem!) prymityw obozowego życia i jedzenie z kotła bierze 3 — 3.20 zł., gdy tu płacisz za to 3.50, gdy sobie przypomniałem, że ja za sam pokoik bez życia płaciłem 4.50 zł., gdy tu za pokój we dworze liczą 75 gr., a w domku campingowym 50 gr. dziennie — to konkluzię zostawiam kandydatom i kandydatkom do poczernińskich wywczasów.

Niestety, w Poczerninie byłem zapóźno, bo przed samym wyjazdem z nad morza, za to na przyszły rok kandyduje — tylko myślę, że to będzie już nie tak łatwo się tam dostać, jak to jest jeszcze w tym roku, bo to już będzie prawdziwy wyścig leśników do „poczernińskiego" morza.

P.S. Z tym spacerem skończyło się tak. Gdyśmy się znaleźli już w Wielkiej Wsi (drzewa aż po wierzchołki okryte kurzem — a przy tej samej drodze moc pensjonatów — i otwórz tu okno!) rychło się zorientowałem, że panie coś się na boki rozglądają, jak by chciały kogoś wypatrzyć. Pytam więc — czy nie przeszkadzam?

Nie, tak... ciocia, kuzynka, kuzynek... — Zresztą Pan się już śpieszy na autobus — to odprowadzimy Pana na stację.

Nieprawda, miło być odprowadzanym i to przez dwie urocze panie!

Doszliśmy więc do stacji kolejowej, z przed której, z drugiej strony budynku stacyjnego odchodzi autobus.

— O, autobus jest! Żeby Panu nie uciekł!

Żegnam się więc pośpiesznie, biegnę na drugą stronę dworca, gubiąc panie z oczu.

Ale autobus, mówi mi konduktor, odchodzi dopiero za pół godziny — więc wracam i widzę... Ze sto metrów dalej idą — „zieleń" i „granat", a nad zielenią filuternie kołysze się czerwony krążek parasolki, lecz jest jeszcze ktoś trzeci, idący w środku, — „mundur oficerski"!!!

Proszę osądzić — czy zostałem odprowadzony do stacji, czy zgubiony za stacją?!

J. Milewski



KRONIKA LEŚNA

Międzynarodowa wycieczka geobotaniczna w Karpatach Wschodnich. Między 18 a 12 lipca r. b. w Gorganach i w Czarnohorze bawiła, licznie reprezentowana międzynarodowa naukowa wycieczka, zorganizowana przez stację geobotaniczną i alpejską „Sigma" w Montpellier. Uczestnikami wycieczki byli: prof. dr. J. Braun-Blanquet (Francja), prof. dr. Fr. Firbas (Niemcy), prof. dr. M. Gusuleac i dr. Soroceanu (Rumunia), dr. A. Hilitzer i prof. dr. R. Mikyska (Czechosłowacja), prof. dr. I. Horvat (Jugosławia), dr. G. Kielhauser (Austria), prof. dr. J. Klika (Czechosłowacja), prof. dr. W. C. De Leeuw (Holandia), dr. Gina Luzatto (Włochy) oraz z Polski: rektor prof. dr. W. Szafer, dr. J. Walas i doc. dr. B. Pawłowski (Kraków), prof. dr. B. Hryniewiecki, dr. R. Kobendza, doc. dr. Aniela Kozłowska, dr. W. Gajewski (Warszawa), dr. J. Mądalski (Lwów)..

Tura kilkodniowej wycieczki objęła wejście na Chomiak z badaniem lasów bukowo - jodłowych, świerkowych, zarośli kosodrzewiny i roślinności „grechotów", potem torfowisko w Zawojeli, las na Ozirnym, pierwotny las świerkowy w Parku Narodowym Czarnohory, stację botanicz no - rolniczą na Pożyżewskiej (nocleg w schronisku P. T. T. na Zaroślaku) następnie Rebr, Szpycia i Kozły z badaniem zespołów między nimi. Po bytności w kotłach — pod Howerlą wycieczka z Foroszczenki na Kołomyje pojechała do rezerwatu stepowego w Masioku i gipsowych skałek pod Czortowiec, by przez Okno dotrzeć do Zaleszczyk. Z Zaleszczyk wycieczka pojechała na Podole.

Wycieczka była świetnie zorgnizowana.

Piękno przyrody Karpat Wschodnich, które wywołało zachwyt zagranicznych uczonych zainteresowało ich niesłychanie z punktu naukowego, zwłaszcza że przewodnikami wycieczki byli rektor W. Szafer i dr. J. Walas.

Władze administracyjne i leśne dały wszelką możliwą pomoc. W schronisku na Zaroślaku uczestników wycieczki spotkał woj. St. Pasławski. Do tej wycieczki jeszcze powrócimy w „Echach".

Ochrona krajowej produkcji wyciągów garbnikowych. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów postanowił w dziedzinie zaopatrywania przemysłu garbarskiego w ekstrakty garbarskie stworzyć, przez odpowiednie kontyngentowanie i ograniczenie przywozu ekstraktów garbarskich szlachetnych i garbników naturalnych, zbyt w przemyśle garbarskim dla nowopowstających warsztatów, produkujących ekstrakt dębowy, przyjmując, że w 1938 r. zbyt tego ekstraktu wynosić będzie około 5000 t. Jednocześnie postanowiono wprowadzić przymus koncesyjny na prowadzenie przemysłu ekstraktów garbarskch — z tym, że jedynym celem koncesjonowania będzie właściwe rozmieszczenie (w centrum

produkcji leśnej) zakładów przemysłowych. (Polska Gospodarcza — Nr. 26 — 1937).

Eksport drewna w 4-ch pierwszych miesiącach b. r. z krajów europejskich wynosił 5.179 tys. m³. Na pierwszym miejscu znajduje się Austria — 876 tys. m³ (16,9%), na drugim Polska — 869 tys. m³ (16,8%), następnie Czechosłowacja — 11,9%, Rumunia — 10,6%, Jugosławia — 10,1%, Szwecja — 9,8%, Łotwa — 7,5%, Z.S.R.R. 6,6%, Finlandia — 6,5%. W ilości ogólnej 5.179 tys. m³ tarcica zajmuje 2.634 tys. m³, stanowiąc 51% całości eksportu materiałów drzewnych. Na drugim miejscu znajduje się drewno okrągłe do przeróbki — 12,5%, następnie papierówka — 10,5%, kopalniaki — 6%, komplety skrzynkowe — 4,5% i inne sortymenty, jak opał, cios, podkłady, slipry, deski heblowane, zajmując każdy z nich 3%. Procentowy udział Polski w eksporcie poszczególnych sortymentów wynosi: drewno okrągłe liściaste 19,5%, tarcica liściaste 31%, drewno okrągłe iglaste — 21%, kopalniaki — 2,5%, papierówka, — 15%, podkłady — 42,5%, komplety skrzynkowe — 6%, tarcica iglasta — 18% i dykty klejone — 18%. Najważniejszym importerem europejskiej produkcji tarcicy była W. Brytania — 35,5%, następnie Niemcy — 14,5%, Włochy — 11,5%, Holandia — 7%, Francja i Belgia po 3,5%. (Bulletin mensuel de statistique — Wiedeń — z 10.VI.).

PRZEGLĄD CZASOPISM

Rynek Drzewny (Nr. 56 z dn. 15 lipca 1937) „Renesans drewna. Na wstępie omawiane są własności dykty ksylotektowej — materiału budowlanego. Płyta ksylotektowa wykonana jest z dykt olszowych obłożonych z obydwu stron lub z zewnętrznej powierzchni — masą azbestowo-cementową. „Dzięki swoim własnościom dykta ksylotektowa została uznana jako materiał budowlany nie tylko do opracowywania wnętrz całych i ich części, ale, na skutek swej odporności na zmiany atmosferyczne, również jako płyta zewnętrzna przy budowie domów letniskowych o ustrojach szkieletowych z zapełnieniem lub bez, domów przenośnych campingowych, w garażach, hangarach, wagonach i t. d.".

Życie Rolnicze (Nr. 24 z dn. 12.IV. 1937) inż. Maksymilian Keh i inż. Jerzy Korohoda. „Garbniki roślinne w świetle możliwości rozwoju nowej gospodarki rolnej". Zagadnienie samodzielności gospodarczej nabiera szczególnej wagi do tych surowców, które znajdują się w kraju w małej ilości w stosunku do ich zapotrzebowania.

Do tych surowców należą garbniki roślinne. W obecnych warunkach w nieznacznej tylko ilości pokrywamy nasze zapotrzebowanie własną produkcją rodzimych garbników. Stwarzanie nowych baz surowcowych na obszarach obecnie odłogiem leżących nabiera znaczenia gospodarczego i obronnego. Należy już przystąpić do zorganizowania na większych obszarach produkcji roślin o wysokiej zawartości garbnika. Do kultur można zaliczyć rośliny o dużej zawartości garbnika: *Rumex acetosa* (szczaw zwyczajny), *Rumex patientia* (szczaw angielski), *Rumex alpinus* (szczaw górski), *Bergenia Corlifolia* i *Crassifolia* (badan), *Statice latifolia* (żartwian) i *Rhus Cotinus* (sumak). Wg. prowizorycznych obliczeń uprawa tych roślin mogłaby zająć kilka tysięcy ha.

Inż. W. Lindeman: „Pasanie w lesie". Sprawa pasania w lesie jest poważnym zagadnieniem gospodarczym z punktu widzenia rolnictwa jak i leśnictwa. Pasanie w lesie posiada ujemny wpływ na produkcję drewna, jak i szeregu użytków ubocznych pozyskiwanych w lesie, co w konsekwencji prowadzi do ustępowania lasu. Pasanie w lesie jest dla właściciela inwentarza nieopłacalne, gdyż pasza leśna pod względem wartości składników odżywczych równa jest słomie. Przy zachowaniu pewnej różnorodnej produkcyjności powierzchni leśnej można w znacznym stopniu podnieść poziom pasterstwa przez umiejętne wyzyskanie terenów większych.

Wszechświat — Pismo Przyrodnicze — Nr. 5: maj 1937 r. Józef Herszaft: „Kauczuk syntetyczny". Kauczuk naturalny jest to sok mleczny roślin podzwrotnikowych. Należą do nich drzewa z rodzin: *Apocynaceae Moraceae* a w szczególności *Ficus elastica* i *Havea brasiliensis* — dające najlepszy kauczuk. Gdy kauczuk poddać suchej destylacji—powstaje t. zw. izopren, który przez polimeryzację tworzy kauczuk syntetyczny. Sposób otrzymywania kauczuku syntetycznego, posiadają następujące państwa: Polska, U. S. A., Niemcy i Rosja. Materiałem wyjściowym dla kauczuku polskiego (t. zw. ker) jak i rosyjskiego (SKB) jest spirytus etylowy (pozyskiwany między innymi — pośrednio przez hydrolizę — z trocin). Przez działanie ne spirytus wysokiego ciśnienia i temperatury (400—450°) powstaje t. zw. butadien — pochodna, którego jest izopren. Butadien polimeryzuje się w autoklanach w obecności metalicznego sodu — i powstaje kauczuk sztuczny. Surowcem wyjściowym kauczuku niemieckiego („Bima") i amerykańskiego („Dupren") jest acetylen, który po odpowiedniej przeróbce tworzy butadien lub jego pochodny chloropren. Czynione próby z oponami, wężami i t. p. wytworzonymi z kauczuku polskiego — dały jak najlepsze wyniki.

Ponadto Nr. 5 „Wszechświatu" zawiera artykuł Kazimierza Petrusewicza: „Woda jako czynnik ekologiczny zwierząt lądowych", oraz Zygmunta Kraczkiewicza: „O istocie procesu diminucji chromatyny".

D. S.

NADESŁANE

Czytamy nieraz w prasie skargi na urządzenia pocztowe, że tam jakiś urząd pocztowy doręcza raz a nie dwa lub 3 razy dziennie pocztę. — A co my mamy robić, leśnicy w terenie, że otrzymujemy raz lub najwyżej 2 razy pocztę w tygodniu.

Od 1 czerwca b. r. wprowadził urząd pocztowy w Nadwórnej inowację — jest poczta codziennie, a dostarcza ją punktualnie listonosz, wyposażony w wehikuł rowerowy.

Witamy z wdzięcznością tę inowacie, zawdzięczając to dobrodziejstwo P. T. Dyrekcji Poczt we Lwowie i panu Naczelnikowi urzędu pocztowego w Nadwórnej.

Bóg zapłać!

Pracownicy zarządu lasów Majdan Górny.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

KONKURS NA POMNIK JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Konkurs na pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie został w pierwszym etapie skończony, to znaczy, że z nadesłanych 60 projektów rozpatrzono 47 odpowiadających warunkom konkursu, z których wyróżniono 13. Z tych 13 wybrano znów trzy najcelniejsze, są to: projekt art. rzeźbiarza Jana Szczepkowskiego (przy współpracy arch. J. Sianożęckiego), 2) projekt art. rzeźbiarza Henryka Kuny (przy współpracy arch. A. Boni) i 3) arch. rzeźbiarza Mariana Wnuka (przy współpracy arch. J. Kocimskiego).

Autorowie tych trzech prac wybranych mają 8 miesięcy czasu na ostateczne opracowanie swych projektów i dopiero wtedy w drugim etapie konkurs zostanie rozstrzygnięty. Autorowie 13 prac wyróżnionych otrzymali po 1.500 zł nagrody, trzech wybranych po 10.000 zł.

Pomnik Józefa Piłsudskiego, jak wiadomo, ma stanąć na placyku (dawniejsza nazwa Rozdroże) u styku alei Ujazdowskiej z aleją Szucha i ulicami 6 Sierpnia (dawna Nowowiejska) i Koszykową. Placyk obramowany jest z jednej strony parkiem Ujazdowskim, z drugiej ogródek szkolny im. Jordana z dużymi drzewami, a poza placykiem ku Wiśle znajduje się ogródek szpitala Ujazdowskiego (szpital będzie skasowany), z zamkiem książąt mazowieckich. Od pomnika będzie prowadzić 50-metrowa aleja Marszałka Piłsudskiego, przecinając terytorium za Ministerstwem Spraw Wojskowych, ul. Marszałkowską, pole wyścigowe (przeniesione będzie na Służewiec), mokotowskie pole lotnicze — aż do ulicy Grójeckiej. Długość alei około 3 klm. Za pomnikiem będzie otwarty widok na Zamek Ujazdowski i Wisłę (na zboczu ma być utworzona aleja na Skarpie).

Najbardziej architektonicznie monumentalny jest projekt J. Szczepkowskiego, który składa się z dwóch części: 1) wielkiego pomnika Marszałka na wzniesieniu, przy czym Marszałek stoi w płaszczu żołnierskim i maciejówce z nieco pochyloną głową, opierając się na szabli. Pomnik ma tło z kolumnady, łukowo okalającej; 2) bramy tryumfalnej w połowie alei Marszałka, pokrytej płaskorzeźbami, na tej bramie znajdował by się drugi mniejszy pomnik Marszałka na koniu.

KOMUNIKAT W SPRAWIE ZAMACHU NA PŁK. KOCA

Od czasu zamachu prasa brukowa podawała różne szczegóły, dotyczące sprawcy i środowiska, które ten zamach spowodował. Szczegóły te były tak fantastyczne, że w końcu Komisariat Rządu w Warszawie zabronił pisania na ten temat do czasu ogłoszenia urzędowych danych. W dniu 28.7. komunikat Pol. Ag. Telegr. ogłosił nazwisko zamachowcy — jest nim Wojciech Bieganek, mieszkaniec wsi Różopole w pow. Krotoszyńskim, człowiek o przeszłości kryminalnej. Pomagał mu przy zamachu brat jego Jan Bieganek, który został nazajutrz po zamachu aresztowany. Przy sprawcy zamachu znaleziono książeczkę wojskową. Nie ulega wątpliwości, że obaj Bieganowie byli tylko płatnym narzędziem w cudzych rękach. Dalsze śledztwo toczy się właśnie w kierunku ustalenia tych „cudzych rąk".

31 MILIONÓW NA INWESTYCJE

26 lipca na posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Ministrów zapadła decyzja dodatkowego powiększenia kredytów inwestycyjnych o 15 milionów zł dla zatrudnienia bezrobotnych przy robotach komunikacyjnych, melioracyjnych i samorządowych i jeden milion zł na budownictwo wiejskie (poprzednio 2 miliony). Ponieważ już poprzednio przeznaczono 15 milionów na budownictwo mieszkaniowe, razem więc zwiększony został plan robót inwestycyjnych w r. b. o 31 milionów złotych.

Prócz tego Komitet Ekonomiczny przyjął do zatwierdzającej wiadomości oferty ks. v. Pless o przekazanie na własność Państwa lasów pszczyńskich za zaległe należności skarbowe i skapitalizowane opłaty górnicze.

PRZYJAZD KS. KENTU DO ŁAŃCUTA

Do zamku łańcuckiego na zaproszenie hr. Alfreda Potockiego ma przybyć w tych dniach najmłodszy brat króla angielskiego — ks. Kentu wraz z małżonką. Ks. Kentu kolegował z hr. Potockim w Oxfordzie. Przed przybyciem do Łańcuta księstwo Kent mają jeden dzień spędzić w Krakowie.

ZE ŚWIATA

WALKI NA DALEKIM WSCHODZIE

Zatarg japońsko - chiński po parodniowej pokojowej prognozie, co wynikało z tego, że obie strony — Chiny Północne i Japonia zawarły układ wojskowy regulujący wycofanie wojsk chińskich, uległ raptownemu zaostrzeniu, bo bramy Pekinu są ostrzeliwane z dział japońskich i już się toczą walki na dużą skalę w pobliżu stacji kolejowej Lang - Fang.

Obie strony oskarżają się, co jest normalnym w takich wypadkach, o niedotrzymanie układu, a bodaj, że i japończy i chińscy dowódcy chcieli jeden drugiemu tylko chwilowo, jak to się mówi, zamydlić oczu. Chińczycy wprawdzie zobowiązali się wycofać pułki 37 dywizji z Pekinu, ale czynili to tak powoli, że jeden pułk piechoty wymaszerowywał poza bramy miasta w ciągu paru dni. Nadomiar w tym samym czasie do Pekinu weszły dwa pułki innej, 132 dywizji! Tak samo wprawdzie wojska chińskie wycofały się z Luku - Cziao i Papao - Szanu, lecz po to by się w pobliżu na nowo okopać. A równocześnie Nankin, który nie powiedział ostatniego swego słowa na układ prezesa prowincji Hopei — Czahar — gen. Sung - Cze - Yuana z japońskim dowództwem, bynajmniej nie wstrzymał marszu swych dywizji na północ do Hopei. Japończycy też byli ostrożni, bo wyczekując na wypełnienie warunków wycofania 37 dywizji z najbliższego obszaru jednocześnie okopywali się intensywnie na swoich liniach wyjściowych, no i nowe transporty wojska i amunicji bynajmniej nie zostały wstrzymane.

Do Pekinu przybył też samolotem specjalny wysłannik Czang-Kai-Szeka, dla wypowiedzenia się w sprawie układu lokalnego. Nankin wypowiadał się też tak długo, aż — wojska 37 dywizji zdecydowały się nie uznać rozkazów dowództwa i zaczęły na nowo ostrzeliwać umacniających się Japończyków, a w samym Pekinie powodując walki na ulicach z kompanią piechoty japońskiej.

Trzeba sobie bowiem uprzytomnić, że w Pekinie Japonia stale utrzymuje i w czasie normalnym znaczny garnizon swych wojsk dla ochrony poselstwa i zamieszkałych Japończyków, co też jest powodem częstych zatargów między wojskowymi Chin i Japonii.

Równocześnie z tym nowym incydentem urodził się nowy w Szanghaju, gdzie nieznani sprawcy uprowadzili marynarza japońskiego, co spowodowało wmarsz oddziału japońskiego w hełmach szturmowych do dzielnicy chińskiej dla czynienia bezskutecznych poszukiwań. Z kolei wywołało to panikę wśród ludności milionowego Szanghaju (pamiętającej podobne okoliczności z przed kilku lat, zakończone krwawą wojną), która masowo z meblami zaczęła uciekać do międzynarodowej dzielnicy, bezpiecznej, bo będącej pod ochroną wszystkich wielkich mocarstw.

Z takiej burzliwej atmosfery, mimo tokijskich i nankińskich, a nawet londyńskich zapewnień o tendencjach pokojowych obu państw, łatwo wyłania się wojna. Czy jej początkiem są walki przy Lang Tang? Toć toczyła się tam bitwa trwająca 8 godzin, w której Japończycy stosując na wielką skalę bombardowanie powietrzne wyparli z pozycji 38 dywizję chińską. Obie strony szlą forsownie na ten odcinek posiłki. Starcie między wojskami w Pekinie spowodowało znów częściowe obleżenie dawnej chińskiej stolicy, bo równocześnie od zachodu i wschodu na parę km. od bram okopali się Japończycy, ostrzeliwując z artylerii oba punkty wyjściowe Pekinu.

Obecna sytuacja, wobec nagromadzenia wojsk i kilka naraz starć, jest o wiele groźniejsza niż przed zawarciem pierwszego układu i trudniej będzie o pokojowe załatwienie. O tym ostatnim myślą zato wszystkie mocarstwa zainteresowane w Chinach, wpływające usilnie na oba rządy. Lecz o ile japońskie wojska są karne i słuchają dowództwa, o tyle chińskie dywizje działają nieraz na własną rękę, co najczęściej jest wynikiem przekupstwa dowódców — a przecież Sowietom wojna japońsko - chińska byłaby bardzo na rękę! Jakże łatwo więc w takich warunkach o wojnę z obcego posiewu.

ZGON MARCONIEGO

We Włoszech zmarł zupełnie niespodziewanie wielki wynalazca Marconi, któremu świat zawdzięcza całą swoją dotychczasową zdobycz kulturalną, związaną z wynalazkiem telegrafu bez drutu i radia. Prócz tego mnóstwo innych wynalazków jest produktem myśli i opracowania technicznego Marconiego. Pogrzeb wielkiego wynalazcy, który był prezesem akademii nauk w Italii, zamienił się w ogólną włoską manifestację żałobną i hołdu, do czego się przyłączył i cały świat kulturalny, a w pierwszym rzędzie radia. Pan Prezydent Mościcki, jako Głowa Państwa Polskiego wysłał do króla Emanuela depeszę kondolencyjną. Marconi został pochowany w Bolonii. Pozostawił po sobie wielki majątek, obliczony na 5 milionów funtów szterlingów (to jest około 125 milionów złotych), który w lwiej części zapisał swej ukochanej córce Elektrze, trojga innym dzieciom zapisując tylko część zastrzeżoną przez prawo.

SUKCESY NARODOWCÓW W HISZPANII

Kilka ubiegłych dni było w dalszym ciągu pod znakiem gwałtownych ataków wojsk gen. Franco likwidujących i to z grubą lichwą wszystkie zamierzenia czer-

wonych z początku lipca. Brunete już jest z powrotem w rękach narodowców, a bataliony milicji na tym odcinku mają być całkowicie otoczone. Zdobytą zostala pod Brunete olbrzymia lość broni i amunicji. Gwałtowne kontrataki 4 brygadi milicji, wprowadzonych do boju i wielkiej ilości sowieckich szybkobieżnych czołgów, zostały odparte ogniem zaporowym ciężkiej artylerii. Po zniszczeniu 12 czołgów ogniem artylerii przeciwczołgowej, piechota narodowców wsparta postępującym ogniem artylerii i działaniem lotnictwa ruszyła naprzód zdobywając nietylko punkty wyjściowe czerwonych, ale kontynuując pościg już poza tymi liniami. Bitwa tu w pełni trwa nadal.

Niezależnie od sukcesów na tym odcinku, ofensywę w dużym stylu uruchomili narodowcy na północno - wschód od Madrytu na linii Guadalajara — Teruel. I na tym froncie powstańcy mogą się pochwalić wielkim powodzeniem, bo 5-ty korpus wojsk gen. Franco zdobył już cały szereg miejscowości, przy czym została wyrównana linia frontu przez osiągnięcie położenia między wojskami udenzającymi niezależnie z Teruelu i Abarracin. Podobno na tym odcinku posunęli się powstańcy o 50 km. naprzód. Miasto Cuenca jest już zagrożone. Dalsze posuwanie się na południe na tym odcinku jest wielce groźnym dla Madrytu, bo grozi mu całkowite odcięcie od pobrzeża. To też spodziewać się tu należy wkrótce nowych wysiłków czerwonych dla zahamowania tej ofensywy, o wiele groźniejszej od walk na północo - zachód od Madrytu.

Na innych odcinkach walki lokalne bez większego znaczenia, 23.VII Madryt znajdował się znowu pod burzącym działaniem artylerii narodowców, zginęło 150 osób. Ogromne ilości samolotów, jakimi rozporządzają teraz obie strony doprowadzają bardzo często do bitew powietrznych koło Madrytu, jednak według korespondentów przebywających na froncie hiszpańskim znacznie większe sukcesy odnoszą narodowcy dzięki większej brawurze ich lotników, tak że straty czerwonych są nieproporcjonalnie większe.

Ciekawych szczegółów o Hiszpanii dowiedzieliśmy się z interpelacji posłów angielskich w Izbie Gmin w sprawie wzniesienia fortyfikacji przez gen. Franco z ciężką artylerią wokół Gibraltaru, a więc fortecy lądowo - morskiej Anglii. Rzekomo ma to być dzieło niemieckich inżynierów, a dział miały dostarczyć niemieckie pancerniki. Rząd angielski, potwierdzając fakt wzniesienia fortyfikacji bez wysuwania Niemiec jako budowniczych i dostawcy dział, oświadczył, że artyleria angielska w Gibraltarze dysponuje o wiele większymi możliwościami ogniowymi. Tym nie mniej, mimo to uspokające oświadczenie, Gibraltar, stanowiący wąską skalistą fortecę, choćby się mógł bronić długo, nie mógłby przeszkodzić temu, że artyleria hiszpańska w razie czego również dobrze może unieszkodliwić swobodny przejazd przez cieśninę gibraltarską statków czy okrętów, jak do tej pory było to przywilejem Anglików siedzących, w skałach twierdzy nadmorskiej. A to jest obok posiadania w swoim ręku kopalń rudy żelaznej pod Bilbao drugim argumentem, któryby dosadnie Anglikom tłomaczył, że w obecnej sytuacji czy nie lepiej być w zgodzie z gen. Franco, który z miesiąca na miesiąc coraz więcej zbliża się do ostatecznego zwycięstwa?

Tym też należy tłomaczyć coraz więcej ugodowe stanowsko angielskie dla warunków włosko - niemieckich w komitecie nieinterwencji, jak i zajęcie ostatnio w portach Anglii 10 parostatków hiszpańskich z Bilbao, służących dotychczas czerwonym do przewozu ich transportów i to jakoby na żądanie hiszpańskich towarzystw okrętowych, stojących dziś po stronie gen. Franco, a wbrew sprzeciwowi Walencji i załóg statków. Wynikiem tego samego realnego ustosunkowania się Angli do wypadków w świecie z punktu własnych interesów — jest oficjalne powiadomienie gen. Franco przez ambasadora brytyjskiego przy Walencji (!) z polecenia rządu Anglii, że zdobyte przez niego działa na Baskach nie są, wbrew fałszywym informacjom, pochodzenia angielskiego, bo Anglia na taki wywóz broni pozwolenia nie dała.

Z drugiej strony gen. Franco wyraźnie teraz zaczyna kokietować Francję, by się i ona pogodziła z jego rządami i zaczęła stawiać na jego stawkę. W Burgos ma powstać nowy rząd narodowy, złożony już z osób cywilnych.

KRÓL BELGÓW W SPRAWIE POKOJU GOSPODARCZEGO

W kwietniu Anglia i Francja zwróciły się do premiera Belgii van Zeelanda z propozycją, by drogą zasięgnięcia opinii, bądź konferencji ze wszystkimi państwami europejskimi i Stanami Zjednoczonymi Am. Półn. spróbował znaleźć jakiś złoty środek ogólnoświatowego porozumienia gospodarczego. Wiadomo bowiem, że międzynarodowe stosunki polityczne między państwami, tak mocno dziś napięte, w największej mierze są uzależnione od warunków ekonomicznych. I tak brak surowców kolonialnych u jednych państw, rozrost przemysłowy przy braku zbytu gotowych produktów, wywołanych bądź barierami celnymi mającymi na celu czy to obronę własnego przemysłu, czy też ochronę własnej waluty — wszystko to doprowadziło do dzisiejszego rozdziału państw. A dobrobyt ludzkości może tylko wyrosnąć na gruncie swobodnej wymiany towarowej powodującej taniość, zwiększoną powszechną produkcję i konsumcję.

Na podstawie takiego zjednoczenia powszechnego dobrego interesu mogłoby najłacniej wyrosnąć pokojowe polityczne porozumienie narodów i państw, a w pierwszym rzędzie, gdy chodzi o Belgię — nowe porozumienie na miejsce dawnego traktatu w Locarno.

Van Zeeland przyjął tę misję, odwiedzając poszczególne stolice (był i w Stanach Zjednoczonych). W Polsce w tej sprawie bawił wysłannik premiera van Zeelanda, badając nasze poglądy. Stanowisko Polski, całkowicie pozytywne, idzie po linii ogólnego porozumienia, a więc trudności specjalnych nie wnosi — wiadomo potrzebujemy surowców i powszechny układ musi zabezpieczyć naszą walutę. Po zasięgnięciu opinii wszystkich państw van Zeeland oświadczył, że nie widzi nieprzezwyciężonych przeszkód do pokoju ekonomicznego. Należałoby się więc spodziewać jakiejś międzynarodowej konferencji w tej sprawie, gdy by nie obecne ciężkie tarapaty dyplomacji.

W związku z tą misją młody król Belgii Leopold III ogłosił otwarty list, w którym daje projekt stworzenia stałego międzynarodowego organu gospodarczego, który reprezentując wszystkie państwa przez ekonomistów tych państw, byłby niezależnym od balastu poglądów narodowo - politycznych. Król zdaje sobie sprawę z trudności uniezależnienia się od tych wpływów, ale bez tego nie widzi rozwiązania powszechnego pokoju ekonomicznego, a co za tym idzie i politycznego. Propozycje króla Leopolda nie były jeszcze przedmiotem wypowiedzeń urzędowych innych państw, w półoficjalnych bądź prasowych wynurzeniach mamy do zanotowania bardzo różne stanowiska. Stany Zjednoczone przyklaskują temu, angielska opinia nie jest jednolita, część pochwala, reszta stwierdza, że nowy taki organ godzi w Ligę Narodów, która też ma swój organ ekonomiczny, Niemcy mówią o swej współpracy w tym nowym organie, boć z Ligą Narodów nie mają nic wspólnego. Zresztą gdy chodzi o stronę formalną jest to kwestia drugorzędna i łatwiej ją uzgodnić, trudności zato dopiero wyrosną wtedy, gdy państwa zasobne w surowce i przemysł będą się chciały tylko odgryźć kosztem pozostałych — bez żadnych ofiar ze swej strony.

A zwykle tak bywa, że ten kto ma dużo, to chce jeszcze więcej.

WALKA CERKWI Z RZĄDEM W JUGOSŁAWII

Rząd jugosłowiański zawarł przedwstępny układ w sprawie konkordatu ze stolicą Apostolską w Rzymie, przeciwko czemu gwałtownie wystąpił kościół prawosławny serbski, nie chcący dopuścić przedstawiciela Watykanu do Jugosławii. Gdy rząd przedłożył parlamentowi układ konkordatu do ratyfikacji — kościół prawosławny rzucił ekskomunikę (klątwę) na wszystkich tych, którzy konkordat będą popierać. Na tle tym doszło do manifestacji za i przeciw konkordatowi, w których musiała interweniować policja. Nawet jeden z biskupów został poturbowany w czasie tych zajść.

Wyobrażamy sobie, jaka agitacja rozgorzała, gdy weszła w grę ambona. Nadomiar zmarł w tym czasie patriarcha kościoła prawosławnego Serbii Barnaba, co dało nowy powód do zatargu z rządem, bo synod nie chciał zgodzić się na pogrzeb na koszt państwa z rąk ekskomunikowanych ministrów. Skupczyna (niższa izba) mimo jednak takiej moralnej presji 36 głosami uchwaliła ustawę o konkordacie. Rząd, mając to w ręku, woli jednak narazie przeczekać aż umysły się uspokoją i dopiero wtedy przekaże senatowi. W każdym razie dyskusja nad konkordatem przy akompaniamencie żałobnych (jeszcze przed śmiercią patriarchy) dzwonów cerkiewnych Serbii i czarnych flagach na wielu domach było dość niezwykłym tłem dla nowoczesnych obrad parlamentarnych. Stanowisko kościoła prawosławnego na przekór stanowisku rządu godzi w jedność Jugosławii i tak niezbyt zcementowaną, boć 5 milionów Chorwatów, wchodzących dziś w skład Jugosławii obok Serbów, różni się od tych ostatnich właśnie wiarą katolicką i kulturą zachodniego pokroju. Na tym właśnie tle zachodzą tarcia między pobratymcami, podkreślanie więc tych różnic wpływa tylko na rozszczepianie spoistości państwowej Jugosławii. Nie wiadomo jak się ten konflikt rozwiąże, bo na wybór kandydatów na patriarchę według ustawy ma wpływ rząd, a król (regent dziś) wybiera patriarchę z pośród trzech przedstawionych sobie elektów. A przecież rząd jest pod ekskomuniką!

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

P. W. L.

GŁOS CZYTELNIKA

Drukując artykuł kolegi L. Arciszewskiego, mamy nadzieję, że zarówno głosy innych czytelników, jako też i dalsza korespondencja autora, pozwolą na rozszerzenie tematu i wyjaśnienie tego, co dotychczas mogło być potraktowane zbyt ogólnikowo.

REDAKCJA DZIAŁU

Już drugi artykuł w dziale P. W. L. p. J. Strojnowskiego pozwala sądzić, że ujęcie zasadnicze zadań P. W. L. — znalazło swego wyraziciela.

Wyczuwa się w tych artykułach wżycie w zagadnienia orężnych zmagań i rzadko spotykaną umiejętność podejścia do pasjonującego zjawiska wojny.

W samym podejściu do założonych tematów zaznacza się u autora twarda i konsekwentna linia umiaru i zimnej krwi doświadczonego żołnierza, bez zwykłego u nas bagażu frazesów militarnych, które maskują przeważnie nieznajomość współczesnej wojny, no i tyle mają z nią wspólnego, co większość t. zw. filmów wojennych.

I tu, w tym właśnie miejscu, przewiduję (obym był złym prorokiem) początek nieporozumienia autora artykułów z większością czytelników i to nieporozumienia, którego miarą była lub jest jeszcze odległość psychiczna, jaką wyczuwam, nie tylko u wielu członków, ale być może i kierowników lokalnych P. W. L., odległość od tego wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z rzeczywistą wojną i to wyraźnie podkreślam: nie z bitwą, a z wojną.

Nie będę się spierał czy odległość ta jest duża, czy... bardzo duża, jest ona jednak najzupełniej wytłumaczalna, gdyż rozpoczynając pracę przestawień myślowych, trudno wymagać odrazu psychicznego zbliżenia się ogółu do pracy wojennej, która jest na tyle bezlitosną dla złud i pozy, na ile nie jest łatwą do właściwego zrozumienia, a wymaga zawsze dużej, długotrwałej pracy myślowej i psychicznej.

Aby być łatwiej zrozumianym dodam, że o ile bitwa jest zmaganiem się woli i mięśni, to wojna — woli i mózgów i to na bardzo długo przed tym, nim stanie się ogłoszoną rzeczywistością — faktem.

Tę pracę, a właściwie jej fragment jakim powinno być P. W. L. w zrozumieniu przysposobienia nie wojskowego, ale wojennego leśników — już dzisiaj trzeba pojąć i wykonywać z precyzją, w myśl intencji ośrodka dyspozycji.

Nie mogę sobie wyobrazić by P. W. L. samo mogło zająć odpowiedni i właściwy odcinek; P. W. L. powinno działać według linii z góry wytyczonych, wykonywując zadania ramowe, w pełnym zato wyczuciu odpowiedzialności i ważności powierzonych odcinków pracy.

Na to jednak by móc zajmować wskazany odcinek prac, a na nim budować trwałe i harmonijne do całości ogniwo — t r z e b a m ó c w y k a z a ć s i ę s z t a b e m, któryby umiał meldować o możliwościach i musiał czytać otrzymywane rozkazy — inaczej, któryby znał dobrze abecadło wojny poza własnym leśnym alfabetem.

Bo d o p i e r o w t e d y rozkazy mogą i powinny nadejść, a przecież tylko z ich otrzymaniem zacząć się może celowa i skoordynowana z całością praca.

Plutonom honorowym, jak i na herbatki towarzyskie, czy mecze koszykówki, nie kwestionując ich pożyteczności, rozkazów nie ma po co posyłać. Nie ma też wielkich nadziei by ,,ogół zrozumiał, w jaki sposób w czasie pokoju przygotowuje się zwycięstwo", zbyt wiele szkód poczynił tu tak zw. pacyfizm, specjalnie u nas niebezpieczny, bo tradycyjny, a z właściwym męskim zdobyciem się na spokój, aby móc pracować twórczo — nie mający nic wspólnego.

A trzeba: 1) znać udział lasu w wojnie (tu dobrą prognozą jest zarówno napisanie, jak i zamieszczanie artykulików p. Strojnowskiego), 2) umieć stwarzać, opanowywać i meldować możliwości, 3) umieć przetłumaczyć abecadło rozkazu wojska na wykonawczy alfabet leśny, 4) rozdzielić zadania i udostępnić je pojęciowo i wykonawczo — nieraz może przemycić je niejako w zbędnej, w istocie, dekoracji, 5) tą, czy inną metodą spowodować pracę.

Wszystkie te zadania s z t a b ó w P. W. L. trzeba łączyć ze szkoleniem psychicznym i doborem mózgowym materiału ludzkiego i własnym — improwizować, często już w pracy, tworzyć jej narzędzia, a znamy to zresztą od zarania niepodległości. Historia, a właściwie jej zakątek, przyłoży kiedyś miarę do wyników podejmowanej przez nas pracy i wartości ludzi, którzy ją podjęli — Lasy i Polska musiałyby płacić — co nie daj Boże — rachunki za beztroskę i nieudolność.

Lech Arciszewski

WIADOMOŚCI Z TERENU

BIAŁOWIEŻA

Dnia 4.VII. 1937 r. na boisku P. W. L. w Białowieży został rozegrany mecz piłki nożnej o wejściu do klasy „A" Białostockiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej — pomiędzy mistrzem grupy białostockiej „K. P. W. Ognisko" i mistrzem grupy grajewsko - bielskiej „P. W. L. Białowieża". Mecz zakończył się wynikiem remisowym — 1 :1.

Gra była żywa i zajmująca. Sędziował na ogół dobrze p. Dulas.

×

W dniu 11 lipca r. b. Drużyna P.W.L. Białowieża rozegrała mecz piłki nożnej z Drużyną Związku Strzeleckiego na boisku sportowym w Prużanie.

Mecz odbył się w czasie ulewnego deszczu. Zwycięstwo odniosły „żubry" (popularna nazwa P. W. L. Białowieża) w stosunku 4:2 (2:1).

Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO

SEKCJA KULTURALNO OŚWIATOWA (Sprawozdanie za czas: od dnia 18 lipca 1936 r.).

(dok.)

3) Podsekcja Biblioteczna.

Troszcząc się o krzewienie czytelnictwa i dostarczanie członkom pracującym w terenie lektury na odpowiednim poziomie — Sekcja Kulturalno-Oświatowa postanowiła zorganizować Biblioteki Wędrowne na terenie wszystkich Odziałów „Rodziny Leśnika". Zrealizowanie powyższego planu ułatwiło w znacznej mierze przyznanie Sekcji przez Lasy Państwowe znacznego na ten cel subsydium. Uruchomienie Bibliotek Wędrownych na terenie wszystkich Oddziałów rozłożone być musi, z uwagi na wysokie koszty zakupu książek, na okres co najmniej 2-letni. W bieżącym okresie Podsekcja Biblioteczna przystąpiła do zorganizowania 3 bibliotek ruchomych na terenie Oddziałów Lwowskiego, Łuckiego i Poznańskiego. Wydano zarządzenie do wymienionych Oddziałów w sprawie podziału terenu na jednostki biblioteczne i ustalenia kierunku obiegu kompletów książek.

Opracowano szczegółową instrukcję - regulamin dla Bibliotek Wędrownych. Regulamin ten zostanie rozesłany do Oddziałów w najbliższym czasie. Zakupiono ok. 1.200 książek, ze znacznym rabatem; książki te zostały oprawione i skatalogowane. Biblioteki dla Oddziałów Lwowskiego i Łuckiego są już całkowicie skompletowane. Wysyłka nastąpi w ciągu najbliższych tygodni. Biblioteka dla Oddziału Poznańskiego znajduje się w stadium organizacji. Ogółem Biblioteki Wędrowne na terenie Oddziału Lwowskiego obejmują 550 tomów na terenie Oddziału Łuckiego — 370 tomów, na terenie Oddziału Poznańskiego — ok. 470 tomów, przy czym istnieje możliwość wymiany książek po przeczytaniu między Oddziałami. Należy z naciskiem podkreślić, że katalogi Bibliotek zostały bardzo starannie ułożone. Biblioteki mają charakter beletrystyczny. Zakupione zostały ostatnie nowości wydawnicze, jak również najcelniejsze utwory, o nieprzemijającej wartości, dawniejszych autorów. W każdym komplecie książek starano się dobrać książki różne: powieści obyczajowe, historyczne, nowele, książki podróżnicze, popularyzujące wiedzę, poezje i inne. Przy tym uwzględniono dwa poziomy umysłowe czytelników, tak że pewna ilość książek dostępna będzie dla niższych funkcjonariuszy i ich rodzin. Pożądane jest, aby kierownicy punktów bibliotecznych starali się pozyskać możliwie jak największą ilość czytelników spośród gajowych i ich rodzin, szerząc wśród nich propagandę czytelnictwa i ułatwiając zrozumienie lektury. Od czytelników pobierane będą drobne opłaty, wysokość ich określi Zarząd Główny Rodziny Leśnika. Podział książek na komplety (po 10 książek w komplecie) oraz wysyłkę do odnośnych Kół (punktów biliotecznych) uskutecznia Podsekcja Biblioteczna — Sekcji Kulturalno - Oświatowej, która sprawować będzie w przyszłości ogólny nadzór nad sprawnym funkcjonowaniem Bibliotek Wędrownych.

Z innych zamierzeń na przyszłość, Podsekcja Biblioteczna będzie się starać o ułatwienie pracy stałym bibliotekom, zorganizowanym już przez niektóre Koła Rodziny Leśnika, w kierunku właściwego kompletowania księgozbiorów. Jak wnosić można z dotychczasowego stanu rzeczy — zakup książek dokonywany jest, w niektórych wypadkach, bez dostatecznej znajomości ruchu wydawniczego i właściwej oceny wartości literackiej książek. Dla zorientowania kierownictw stałych biliotek w powyższej sprawie — Podsekcja Biblioteczna opracuje spis wydawnictw, które polecone zostaną do stałego prenumerowania (poradniki biblioteczne, pisma literackie i t. p.) oraz ułatwiać będzie zakup książek przez wskazywanie źródeł zakupu i uzyskiwanie rabatów.

4) Podsekcja Teatralna.

Kwestia teatrów amatorskich jest narazie w opracowaniu. Zamierzenia Sekcji Kulturalno-Oświatowej pójdą w kierunku poradni teatralnej i dostarczania sztuk dla teatrów amatorskich w terenie.

Sekcja Kulturalno-Oświatowa zapoczątkowała kontakt prasowy z członkami Rodziny Leśnika za pośrednictwem „Ech Leśnych". Poza wspomnianymi 3-ma artykułami p. St. Czajkowskiej o kursie korespondencyjnym, wydrukowano artykuł p. Millerowej o teatrze wędrownym „Płomyka". Wogóle dążeniem Sekcji Kulturalno-Oświatowej jest ożywienie ruchu prasowego dla terenu i z terenu, w tym celu będzie opracowany artykuł do „Ech Leśnych", aby pozyskać jak największą ilość korespondencji z terenu.

Poza tym Sekcja Kulturalno-Oświatowa wzięła ub. roku udział w Wystawie Lwowskiej „Nasze Lasy i Ochrona Przyrody", umieszczając: 1) szereg zdjęć fotograficznych z działalności społecznej Rodziny Leśnika, które nadesłano z terenu, 2) mapkę orientacyjną Kół Rodziny Leśnika oraz 3) afisz symboliczny Rodziny Leśnika, wykonany przez artystę malarza p. Czajkowskiego.

Sekcja Kulturalno-Oświatowa odbyła 5 zebrań.

J. K.

Z ODDZIAŁÓW

POZNAŃ

W niedzielę, dnia 6 czerwca br., staraniem Koła Poznań, została urządzona wycieczka do Ludwikowa. Dla uczestników udających się z Poznania były zakupione bilety i zarezerwowane przedziały w wagonie III kl., co umożliwiło przyjemną jazdę w swoim kółku.

Odjazd z Poznania nastąpił o godzinie 9 m. 5. Po przyjeździe na st. Ludwikowo podążono przez piękne lasy nad jezioro „Góreckie", gdzie spędzono czas do południa. Następnie w pobliskiej leśniczówce „Jeziory" wycieczkowicze otrzymali — w ogrodzie — pożywne 2-gie śniadanie. Po śniadaniu spacerowano w lesie, korzystano z przejażdżek łodziami i rowerami wodnymi po jeziorze, odpoczywano w ogrodzie w cieniu drzew. Dzieci bawiły się ochoczo w swoim gronie, pod okiem starszych. Wesoły i pogodny nastrój panował wśród uczestników wycieczki, a melodie taneczne, grane przez gramofon zachęciły starszych i młodych do tańców na zielonej trawce.

Przy podwieczorku grono uczestników powiększyło się jeszcze o kilka osób. Pogoda przez cały czas była wyjątkowo piękna, co również przyczyniło się do przyjemnego spędzenia czasu.

M. J.

WARSZAWA

W dniu 26 czerwca b. r. odbyło się w Tartaku Państwowym Dalekie doroczne walne zebranie Koła przy udziale 19 członków, pod przewodnictwem p. Eleonory Sławińskiej. Po złożeniu sprawozdania z działalności ustępującego Zarządu, przystąpiono do wyboru nowych władz Koła. Nowy Zarząd ukonstytuował się następująco: przewodnicząca p. Eleonora Sławińska — Tartak Dalekie, I wiceprzewodniczący p. inż. Alojzy Tomkowicz — Tartak Dalekie, II wiceprzewodniczący p. Jerzy Glazer — Tartak Wyszków, sekretarz p. Henryk Jurkanis — Tartak Dalekie, skarbnik p. Bogusław Lizis — Tartak Dalekie, zastępca skarbnika p. inż. R. Ostrowski — Tartak Dalekie, członkowie Zarządu: p. Wanda Glazerowa — Tartak Wyszków, p. inż. Tadeusz Sławiński — Tartak Dalekie, p. Leon Błażejowski — Tartak Dalekie.

ECHA ŁOWIECKIE

HAJDA NA KACZKI!

Po tak długim poście już nie tylko dla uprzywilejowanych, którzy mogli rozkoszować się głuszcami na wiosnę, później oddawaniem strzałów do rogaczy, lecz dla całej „konfraterni" bractwa z pod znaku Św. Huberta!

Od połowy lipca, pospolity venator może już znajdzie teren dla swych, bodajże najskromniejszych emocyj!

Gdyż u nas nie trzeba daleko szukać miejsc, na których odnaleźć tak łatwo „lęgi" kaczek w postaci, już dobrze na ten czas podrośniętych „kłapaczy" — lada błotko polne, każdy stawek ich przytuliskiem!

Tam na błotach i łąkach kwiecistych spotkać można bystrolotnego bekasa, kulików przeróżnych, moc wielką nieraz ba! — błotnego „arystokratę" opasłego dubelta czasami...

No i przy tych już „prawdziwych" polowaniach, towarzystwo wiernego „socjusza" — pieska poczciwego — ileż też uroku dodaje! Nie jest to już „egoistyczny" podjazd kozłów czy podchód głuszców — wybranych udział tylko!

Nie zważając na zupełny „demokratyzm" tych łowów, tkwi w nich także pierwiastek unitarny, dla wszystkich myśliwych. Bo „zblazowany" na odstrzałach rogaczy „zasobny" sługa naszego patrona — nie może nie odczuć satysfakcyj od „rzutowych" nieraz dubletów po bekasach! Narówni ze swym skromnym, przeciętnym kolegą w „passii" łowieckiej. No i widok „jak gruszki" spadających tłustych krzyżówek, cyranek godzien też jest oka każdego polującego.

Oprócz tego czas spędzony na łódce wśród „dżungli" oczeretów i sitowia, osamotnienie na bezbrzeżnych trzęsawiskach w żarze upałów letnich, różnorodność „obiektów" aż do kulika ugorowego (numenius argnatus) włącznie — ileż dodają czarów i uroku owym tak nie skomplikowanym eskapadom!

Nie jest to strzelanie na wygodnym stołku myśliwskim na stanowisku — nie jeżdżenie komfortową bryczką podjazdową za sarnilakami! Trzeba „zaryzykować" gruntowną kąpielą nieraz — przemoknięciem i zabłoceniem na cały regulator, prawie zawsze! Natomiast uciechą wielką owe poczucie obcowania bezpośredniego z naturą — nie sfałszowaną — zanurzenie się w przeczystych źródłach wszechstworzy.

Nie masz i mieć nie możesz tego od „rakiet" bażantów hodowanych — od falang zajęczych — z rezygnacją na „rzeź" idących!... od łzawych oczu rogaczy z ufnością na lufy sztucerów patrzących! Dlatego też cała pierwotność „prawdziwych" polowań bez operowej „mise en scène" — składająca się tylko z terenu, niebios, „dzikiej" zwierzyny i myśliwego posiada ów posmak „dziewiczości" tak drogiej dla nas!...

A więc! Hulaj dusza — bez kontusza!

Adam Rzewuski

Radio

Niedziela — dn. 1.VIII. — 8.15 Gazetka rolnicza — red. St. Jagiełło. 8.45 Jak mamy sobie radzić — pogadanka — p. St. Siennicki. 9.00 Transm. nabożeństwa z Łodzi. 12.03 „Wśród wichrów i burz" — poranek muzyczny. 15.00 Audycja dla —wsi. 16,30 Duety operowe 17.00 Wznowienie komedii „Rozwód" 17.25 Pływackie zawody międzyrozgłośniowe. 20.00 Z muzyki baletowej Czajkowskiego. 22.00 Robert Schumann „Karnawał".

Poniedziałek — dn. 2.VIII — 12.15 Pogadanka dla gospodyń wiejskich. 12.40 „Od warsztatu do warsztatu": „W kuźni". 16.15 Recital skrzypcowy Bronisławy Ney. 17,00 Koncert chóru T-wa „Estonia" w Tallinie. 22.00 Recital śpiewaczy Marii Dobrowolskiej - Gruszczyńskiej.

Wtorek. — dn. 3.VIII. — 12.15 Skrzynka rolnicza inż. W. Tarkowski. 16.20 Kwartet fortepianowy L. v. Beethovena Es-dur. 16.45 „Gniazdo sieroce pod magnackim dachem" — felieton. 19.00 „Król kiermaszu" skecz Alfreda Chrzanowskiego. 19.15 Recital skrzypcowy Zdzisława Roesnera. 20.55 Wiadomości rolnicze. 22.00 Koncert orkiestry Wileńskiej.

Środa — dn. 4.VIII. — 12.15 Pogadanka rolnicza. 16.15 Koncert solistów (ze Lwowa). 17.50 „Każdy może— być elektrotechnikiem w swoim domu". 20,00 „Czterech i piosenka" — lekki koncert. 21.00 Koncert chopinowski w wyk. F. Łukasiewicza.

Czwartek — dn. 5.VIII. — 12.15 Nowoczesna uprawa roli pod oziminy — J. Zdzienicki. 16.00 „Na siodełku motocykla" — pogadanka. 16.15 Muzyka salonowa. 17,10 Symfonia Bethovena — IV audycja. 19,00 „Piosenka legionowa na kwaterze" — słuchowisko. 20.00 Koncert Orkiestry Wileńskiej. 21.15 Transmisja z ogniska harcerskiego na Międzynarodowym Zlocie Skautów w Holandii.

Piątek — dn. 6.VIII. — 12.15 Skrzynka rolnicza — *wygł. W. Tarkowski.* 16.45 Polacy w srebrnym kraju — reportaż Jerzego Marlicza. 17,00 „1,000 taktów muzyki" w wykonaniu zesp. S. Rachonia. 17.50 O zatruciach mięsem pogadanka. 19,00 Transmisja z Oleandrów startu do marszu „Szlakiem Kadrówki". 20.00 Pieśni powstałe po wymarszu Kadrówki. 22.00 Recital śpiewaczy A. Michałowskiego.

Sobota — dn. 7.VIII. — 12.15 W jakich warunkach osiągniemy dochód z drobiu H. Duchówna. 16.00 „Poszedł Marek na jarmarek" — wesoła aud. dla dzieci. 16.30 Hiszpańskie Melodie — koncert. 17.50 *Lasy nad Wartą i Wisłą* pogadanka. 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. 21.05 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.



KĄCIK ROZRYWKOWY

SZARADA ŻARTOBLIWA

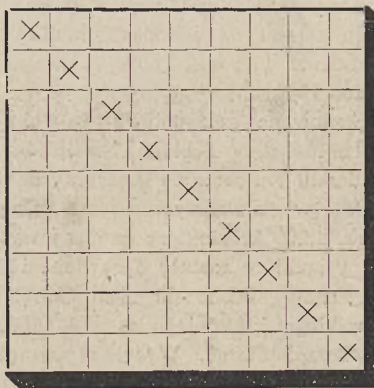
Tajemniczy, chłodny las
swym urokiem wabi nas, —
więc przypatrzmy się z kolei,
czego jest najwęcej w kniei.
Przede wszystkim pełno drzew.
Nie jest to wszak żaden bluff, —
*trzy-dwa-czwór-pięć**) borów wskaże.
iż las z drzewem idzie w parze.
Parol mi myśliwy dał,
że z nich *raz-pięć-czwarte* rwał...
bujał składnie jak na dłoni!
(Łgać *półdwa-czwór-piąta* broni!).
Na „bujanie" patent ma, —
każdy go z tej strony zna...
Potem przyznał oczywiście,
że to były zwykłe liście.
Cała — to dla niego raj,
charty, flinty, w to mu graj!
Klnę się więc na Akteona,
że to milsze mu, niż... żona.

(Rozwiązanie jednowyrazowe, złożone z liter: *A, c, e, e, g, k. n, t, y, y).*

*) piąta.

K. Harasymów (czł. Kl. Sz.).

LOGOGRYF



W kratki podanej figury, należy w rzędach poziomych wpisać dziewięć wyrazów 9-literowych o podanych niżej znaczeniach.

Litery w kratkach zaznaczonej przekątni dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenie wyrazów: 1. Mianowanie na urząd. 2. Pierwszy Marszałek Polski. 3. Gaz otaczający kulę ziemską, którym oddychamy. 4. Człowiek, który coś wynalazł. 5. Kawał lądu przymorskiego. 6. Konnica. 7. Niedający się znieść. 8. Najwyższy urzędnik w Państwie. 9. Nauka o budowie i stosowaniu maszyn.

R. Reszke, Nadl. Busko

Za rozwiązania powyższych zadań, lub choćby jednego, przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.* Termin nadsyłania rozwiązań *trzytygodniowy.*

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z N-RU 27

Szarada: *Morze — to potęga narodu.*
Szarada: *Hejże na kolonie po uśmiech i zdrowie.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *Edmund Witkowski,* leśniczy, Przybyszewo.

M. Sł.

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

3975 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6-44-58